

42 TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

DROGA DO JERYCHA

KS. MICHAŁ CZAJKOWSKI

Przypowieść Jezusowa, która zrobiła największą i najpiękniejszą karierę: — o miłosiernym Samarytaninie. Jan Paweł II, poświęcił jej cały VII rozdział swego Listu Apostolskiego o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia („Salvifici doloris”). Pisz w nim, iż „przypowieść o ewangelicznym Samarytaninie stała się jednym z istotnych składników ogólnoludzkiej kultury moralnej i cywilizacji”. Czytamy ją u Łukasza, a więc u tego ewangelisty, którego Dante słusznie nazwał „piewą Chrystusowej dobroci” („Scriba mansuetudinis Christi”): 10, 25—37.

Najpierw są ci, którzy mijają (w. 31—32). Osoby duchowne. Mówimy czasem, że spieszyło im się na nabożeństwo. Być może chodziło o coś poważniejszego. Może kapłan i lewita przypuszczali, że ofiara napadu już nie żyje, że na skraju drogi leży trup? A przecież Mojżeszowa Księga Liczb wyraźnie stanowiła: „Kto się dotknie zmarłego, jakiegokolwiek trupa ludzkiego, będzie nieczysty przez siedem dni... Ktokolwiek dotknie się zmarłego, ciała człowieka, który umarł, a nie dokona oczyszczenia siebie, będzie nieczysty przez siedem dni...” (19, 11—13; zob. Kpł 12,1). Lepiej więc było nie ryzykować. Czystość jest ważniejsza niż miłość. Ludzkie cierpienie może czekać — liturgia w Świątyni czekać nie może.

Następnie ten, który się zatrzymał, obcy, heretyk, wróg: Samarytanin. Jezusa tak przezywano, gdy chciano Go bardzo mocno obrazić (J 8, 48). Miłosiernym Samarytaninem jest ten, kto świadczy pomoc w cierpieniu, jakiegokolwiek byłoby ono natury — płszę we wspomnianym liście nasz Papież. I to jest oczywiście. Ale Papież pisze

też, że „miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek wrażliwy na cudze cierpienie, człowiek, który „wzrusza się” nieszczęściem bliźniego”, jak „wzruszył się głęboko” (w. 33) tamten wędrowiec. I dlatego Jan Paweł II wzywa nas do pielęgnowania w sobie wrażliwości serca, tym bardziej, że „czasem owo współczucie pozostaje jedynym lub głównym wyrazem naszej miłości i solidarności z cierpiącym człowiekiem”.

A przecież owo „wzruszenie się głębokie” (w. 33) to przywilej Boski: słowo greckie (splanchnidzomai) oznacza zawsze i jedynie miłosierdzie Boga lub Jego Chrystusa (Mt 9, 36; 14, 14; Łk 7, 13; 15, 20). Samarytanin jest tu więc obrazem Boga samego, a przypowieść objawieniem miłości Bożej do ludzi. (Podobnie jak obiecanie powrotu Samarytanina — w 35 — to chyba powrót Chrystusa na sąd). I dlatego Ojcowie Kościoła odczytywali tę przypowieść jako „kod” o Adamie, obrabowanym i poranionym przez szatana, pominiętym bez pomocy przez Prawo i Proroków, aż przyszedł Chrystus, który zaniósł go do Kościoła.

la, by rany jego zostały uleczone przez sakramenty... Bog na pewno pochyła się w swoim Synu nad ranami naszymi, a przypowieść jest jakimś odbiciem historii zbawienia (por. 2 Krn 28, 15), ale nie wolno nam mylić przypowieści z alegorią, w której każdy szczegół obrazu ma specjalne znaczenie. Taki błąd nie raz popełniano: przypowieść stawiała się zespołem kodów, które trzeba było odszyfrować, odnajdując wyraźny odpowiednik dla każdego szczegółu. Przypowieść przeradzała się w alegorię.

Trzeba jednak po prostu pamiętać, iż wiele szczegółów znalazło się w przypowieściach po to, żeby opowiadanie uczynić realniejszym, atrakcyjniejszym czy zabawniejszym. A my mamy szukać sensu przypowieści jako całości, jej orędzia, Intencji Jezusa i ewangelisty, a nie sensu jej szczegółów. Tego orędzia, tej „lekcji” przypowieści, uczę nas cała ogólna sytuacja, nie detale. Oczywiście pewna alegoryzacja dla celów duszpasterskich nie jest jeszcze manipulacją. Alegoryzowali już ewangelista (zob. Łk 14, 16—24; Mt 22, 1—14), potem Ojcowie Kościoła, i my to dzisiaj czynimy (np. homilia oliwska ks. Tischnera w 1981 r., w której zwrócił uwagę iż zbójcy owi nie tylko zadali rany nieszczęśliwemu, ale zapewne śledzili i prześladowali potem tego, który go obronił przed śmiercią...). Ale nie zapominajmy, że przypowieść jest najpierw i przede wszystkim... przypowieścią. Chodzi w niej o Boże głosne orędzie, a zwłaszcza je nam ona czasem w ten sposób, że nas samych zmusza do wydania sądu, do stawiania pytań, do dawania odpowiedzi... Nasza odpowiedź może być dla nas wielce ryzykowna i niebezpieczna. Je-

(CIĄG DALSZY NA STR. 5)

Obserwacje

FRANCJA PRZED PIELGRZYMKĄ PAPIEŻA

ANDRZEJ WIELOWIEYSKI

Trzecia już z kolei pielgrzymka Jana Pawła II do Francji wywołuje — oczywiście głównie w środowiskach katolickich — żywe zainteresowanie i emocje, ale również pewne kontrowersje. Papież ma odwiedzić Lyon, Taizé, Ars i Annecy. W Lyonie ma dokonać beatyfikacji Antoniego-Marii Chevrier, zmarłego przed ponad stu laty duszpasterza robotniczych dzielnic Lyonu, założyciela tzw. ruchu Prado (od nazwy dzielnicy, gdzie pracował) zajmującego się duszpasterstwem i pracą społeczną wśród najbiedniejszych. W Taizé odwiedzi słynny z młodzieżowych spotkań i zasług ekumenicznych klasztor protestancki, gdzie będzie uczestniczył w modlitwach i spotka się z zakonną wspólnotą. U grobu św. Jana Vianney, proboszcza z Ars poprowadzi rekolekcje dla księży, zakonników i alumnów z całej Francji. Wreszcie zakoncy pielgrzymkę w Annecy, gdzie m.in. odwiedzi grób św. Franciszka Salezego, wybitnego sabaudzkiego biskupa i prekursora nowoczesnego duszpasterstwa sprzed trzystu lat, a także grób św. Joanny de Chantal, która w tym samym czasie podejmowała próbę reformy żeńskiego życia zakonnego. Już sam zarys tego programu wizyty w środkowej Francji wskazuje na jego duchowy i formacyjny charakter. Papież będzie odwiedzał Kościoły Francji w ożywieniu powołań kapłańskich i pogłębieniu kapłańskiej duchowości. Francja, określana od tysiąca kilkuset lat jako „najstarsza córka Kościoła” przysparzała nieraz temu Kościołowi wielkich kłopotów i problemów. Wkrótce po upadku Cesarstwa Rzymskiego znalazł się Kościół w Galii i tworzącym się tam państwie Franków

mocne oparcie. To frankońscy władcy pomogli utworzyć państwo Kościelne i tytułowali się „królami archyepiskopów”. Przez ponad sto lat był w średniowieczu francuski Avinion stolicą papieża. Papieństwo wyzwoleło się wreszcie po Soborze w Konstancji z „niewoli aviniońskiej”. Jednakże Francja, jeśli już nie mogła decydować o rządach Kościoła, to od razu starała się uniezależnić od władzy papieskiej. W ten sposób powstała tradycja galikanizmu mająca wręcz cechy herezji i z reguły podkreślająca zależność Kościoła od państwowej władzy świeckiej. Wielka Rewolucja Francuska, która przyniosła Kościołowi wiele nieszczęść, też nawiązywała do tradycji galikańskich. Oświecenie XVIII-wieczne, rozwijające się często w wyraźnym konflikcie z Kościołem i które spowodowało oderwanie od chrześcijaństwa znacznej części intelektualistów i inteligencji europejskiej było w dużym stopniu dziełem Francuzów. Idee walki z Kościołem zaowocowały szczególnie trudną jego sytuacją na początku XX wieku. Francja była wciąż krajem w większości katolickim, jednak Kościół nie tylko utracił znaczną część inteligencji, ale również nie rozumiał dostatecznie wcześniej kwestii robotniczej, nie umiał pomóc skutecznie żyjącym w bardzo ciężkich warunkach masom pracowników przemysłowych i tracił z nimi kontakt. Doszło do tego, że już 40—50 lat temu — według słów francuskiego kardynała Suharda — Francja stała się krajem mi-jnym.

Równocześnie jednak wkład Francuzów w dzieło Kościoła Powszechnego był nadal bardzo duży. Dziesiątki świętych: od św. Wincentego i św.

Franciszka Salezego — do małej św. Teresy i od proboszcza z Ars do Bernadetty z Lourdes, pisarze od Chateaubrianda do Bernanosa i Mauriaca, filozofowie jak Maritain, Mounier i Simone Weil, teologowie jak Congar, Chenu, de Lubac i Danielou, wielcy uczeni jak Pasteur czy też wybitni wodzowie i politycy jak marszałek Foch i gen. de Gaulle — oto znamiona wielkości chrześcijańskiej Francji. Wielka odnowa Kościoła w XX wieku, zwłaszcza dzieło II Soboru Watykańskiego zawiązała wiele francuskiej myśli, a także doświadczeniom duszpasterskim i społecznym osiągnięciom Akcji Katolickiej i różnych ruchów ożywiających działanie Kościoła (od księży-robotników i „Małych Sióstr” do związków zawodowych i działających na rzecz Trzeciego Świata). Dynamizm Kościoła Francji przynosi i przynosić będzie jeszcze wiele dobrych owoców, ale dawne zaniedbania i grzechy dalej się mszczą: laicyzacja i obojętność religijna oraz zakwestionowanie chrześcijańskiej moralności wraz z kulturą masową i dobrobytem stanowi we Francji wyzwanie groźniejsze i bardziej masowe niż w wielu innych krajach. Jeżeli Papież mówił nieraz o Kościele tonącym w oceanie obojętności i niewiary — to Francji dotyczyło to w sposób szczególny. Do tego dochodzi charakterystyczne dla kultury współczesnej Zachodu rozczarowanie i czasem wręcz uraz wobec instytucji, autorytetów i organizacji, również Kościoła. Większość ludzi wciąż deklaruje, że wierzy w Boga, ale zajmuje wobec Kościoła postawę dystansu. Reformy soborowe, przemiany w liturgii i w duszpasterstwie ożywiły Kościół, ale dla wielu były one niewystarczające, a dla innych znów były rażące; wprowadzono je poza tym zbyt szybko i powstało

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)

27 września Jan Paweł II przyjął na audiencji 35 dyrektorów i członków zarządu amerykańskiej sieci telewizyjnej NBC. W skierowanym do nich przemówieniu Papież wskazał na rolę TV w służbie prawdy. „Wasza praca — powiedział m. in. — może wydatnie przyczynić się do wprowadzenia wolności, sprawiedliwości i pokoju w całej rodzinie ludzkiej”. ● 24 września w czasie audiencji ogólnej Ojciec Święty zaapelował do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wzięli udział w niesieniu pomocy dla głodującej ludności Sudanu. Papież zaznaczył, że w sytuacji zagrożenia życia ludzkiego „poczucie braterskiej solidarności powinno wziąć górę nad każdą racją czy stronnictwem”. ● Od 28 września uruchomiony został tzw. lotniczy most powietrzny dla przewiezienia żywności do południowych rejonów Sudanu. Okolice te dotknięte są klęską głodu, na domiar, trwa tam wojna domowa. ● Rzymianie oraz pielgrzymi do Stolicy Apostolskiej wzięli udział w uroczystości 400-lecia obecności na Placu św. Piotra w Rzymie starożytnego obelisku egipskiego. Został on sprowadzony przez papieża Sykstusa V w 1586 r. ● 26 września w Papieskim Instytucie Studiów Kościelnych w Rzymie prowadzonym przez polskich jezuitów rozpoczęła się VIII sesja plenarna stałej Konferencji Muzeów i Bibliotek Polskich na Zachodzie. Obecnie do konferencji należy 11 polskich instytucji kulturalnych działających na Zachodzie. ● 23 września odbyło się kolejne 35 posiedzenie Komisji Wspólnej Przedstawicieli Rządu i Episkopatu. Jak informuje komunikat PAP: Przedyskutowano stan stosunków między państwem a Kościołem ze zwróceniem uwagi m. in. na prace legislacyjne oraz plany budownictwa kościelnego i sakralnego na lata 1986—1990. Zapoznano się także z przebiegiem tegorocznych pielgrzymek oraz omówiono możliwości i nowe prawno-instytucjonalne formy działalności publicznej grup społecznych kierujących się światopoglądem katolickim. ● W Komań-czy, ostatnim miejscu internowania kard. Stefana Wyszyńskiego, stanął jego pomnik. Monument został umieszczony przed klasztorem sióstr nazaretanek, gdzie Prymas Tysiąclecia przebywał od 29 października 1955 r. do 28 października 1956. Pomnik został poświęcony przez Prymasa Polski kard. Józefa Glempa. ● Biskupi RFN zgromadzeni w Fuldzie na jesiennej Konferencji Episkopatu Niemieckiego jednogłośnie przyjęli dokument wyrażający sprzeciw wobec zmiany prawa o przyznawaniu azylu politycznego w RFN. Nowe przepisy znacznie ograniczają możliwości otrzymania azylu. Biskupi wskazali na przykład innych krajów przyjmujących uchodźców politycznych, głównie z Trzeciego Świata oraz zaapelowali o pomoc w tej sprawie do wszystkich parafii. ● W sprawie uchodźców wypowiedział się także duński minister spraw zagranicznych, który zaproponował, aby pod protektorem ONZ powstały międzynarodowe ośrodki dla uchodźców politycznych. ● Parlament Europejski w Strasburgu większością głosów uchwalił dokument potępiający manipulacje genetyczne. Szczególnie ostro potępione zostały praktyki eksperymentów na żywych embrionach ludzkich. ● 21 września zakończył obrady Kongres Mariologiczny w Saragossie. Poświęcony był on roli objawień Maryi w życiu Kościoła. ● Bp Hourton z Santiago mówił o sytuacji jaka powstała w Chile po wprowadzeniu tam stanu wyjątkowego stwierdził: „Rząd prowadzi wojnę przeciwko ludowi, a zatem przeciwko Kościołowi”. ● Duże poruszenie w Santiago wywarło ostatnio zniszczenie przez nieznanych sprawców drewnianego krzyża wzniesionego przed katedrą Przewoźników Wikariat Solidarności. ● W Nuncjaturze Apostolskiej w stolicy Nikaragui Managua odbyło się 3-godzinne spotkanie kard. Miguela Obando Bravo z prezydentem Danielem Ortegą. Celem spotkania było opracowanie planu normalizacji stosunków między rządem a Kościołem w tym kraju. ● W Austrii w minionym roku szkolnym zanotowano rekordową ilość 57 tys. zgłoszeń do katolickich szkół prywatnych. ● Austriacki „Caritas” przekazał pół miliona szylingów na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi w Grecji. ● W RFN ok. 43 proc. katolików regularnie uczestniczy w niedzielnej Mszy św. Informacja ta podana została przez federalny instytut badań socjologicznych. Jednocześnie badania wykazały, że tylko 14 proc. ankietowanych protestantów chodzi w niedzielę do kościoła. ●



XXVII Niedziela Zwykła

MODLITWA KOŚCIOŁA

Wszchemogący, wieczny Boże,
Twoja hojność przewyższa zasługi
i pragnienia modlących się do Ciebie;
okaż nam swoje miłosierdzie,
odpuść grzechy, które niepokoją
nasze sumienia,
i udziel nam również tego,
o co nie ośmielamy się prosić.

CZYTANIE I Z KSIĘGI PROROKA HABAKUKA

Dokądże, Panie, wzywać Cię będę,
a Ty nie wysłuchujesz? Wolac będę
ku Tobie: „Krzywdą mi się dzieje”,
a Ty nie pomagasz? Czemu każesz mi
patrzeć na nieprawość i na zło spe-
glądasz bezczynnie? Oto ucisk i prze-
moc przede mną, powstają spory, wy-
buchają waśnie.

I odpowiedział Pan tymi słowami:
„Zapisz widzenie, na tablicach wyryj,
by można było łatwo je odczytać.
Jest to widzenie na czas oznaczony,
lecz wypełnienie Jego niechybnie na-
stąpi; a jeśli się opóźnia, ty go oczekuj,
bo w krótkim czasie przyjdzie
niezawodnie. Oto zginie ten, co jest

ducha nieprawego, a sprawiedliwy żyć
będzie dzięki swej wierności”.
(Ha 1, 2—3; 2, 2—4)

PSALM RESPONSORYJNY

Refren: Słyszac głos Pana, serce nie
zawodzić.
Przyjdźcie, radośnie śpiewajmy Panu,
wznosimy okrzyki ku chwale Opoki
naszego zbawienia.
Stanmy przed obliczem Jego
z uwielbieniem,
radośnie śpiewajmy Mu pieśń.

Refren.
Przyjdźcie, uwielbiajmy Go padając
na twarz,
zegnijmy kolaną przed Panem,
który nas stworzył.
Albowiem On jest naszym Bogiem,
a my ludem Jego pastwiska i cwcami
w Jego ręku.

Refren.
Obyście dzisiaj usłyszeli głos Jego:
„Niech nie twardnieją wasze serca
jak w Meribą,
jak na pustyni w dniu Massa,
gdzie Mnie kusili wasi ojcowie,

doświadczali Mnie, choć widzieli
moje dzieła”.

Refren.
(Ps 95 (94), 1—2. 6—7ab. 7c—9
(R.: por. 8a)

CZYTANIE II Z DRUGIEGO LISTU ŚW. PAWŁA APOSTOŁA DO TYMOTEAUSA

Najdroższy:

Przypominam ci, abyś rozpalil na
nowe charyzmat Boży, który jest w
tobie przez włożenie moich rąk. Al-
bowiem nie dał nam Bóg ducha bo-
jaźni, ale mocy i miłości, i trzeźwego
myślenia. Nie wstydź się zatem świa-
decstwa Pana naszego ani mnie, Jego
wiecznia, lecz weź udział w trudach
i przeciwnościach znoszonych dla
Ewangelii według danej mocy Boga.

Zdrowe zasady, któreś posłyszał ode
mnie, miej za wzorec w wierze i mi-
łości w Chrystusie Jezusie. Dobrego
depozytu strzeż z pomocą Ducha
Świętego, który w nas mieszka.

(2 Tm 1, 6—8. 13—14)

ŚPIEW PRZED EWANGELIĄ

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
Słowo Pana trwa na wieki,
to słowo ogłoszone wam jako
Dobra Nowina.
Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.
(1 P 1, 25)

EWANGELIA WEDŁUG ŚWIĘTEGO ŁUKASZA

Apostołowie prosili Pana: „Przymoż
nam wiary”. Pan rzekł: „Gdybyście
mieli wiarę jak ziarnko gorczycy, po-
wiedzielibyście tej morwie: „Wyryw
się z korzeniami i przesadz się w mo-
rze”, a byłaby wam posłuszna.

Kto z was mając sługę, który orze-
lub pasie, powie mu, gdy on wroci
z pola: „Pójdź i siadź do stołu”? Czy
nie powie mu raczej: „Przygotuj mi
wieczere, przepasz się i usługuj mi,
aż zjem i napiję się, a potem ty bę-
dziesz jadł i pił”? Czy dziękuje słudze
za to, że wykonał to, co mu polecono?

Tak mówcie i wy, gdy uczynicie
wszystko, co wam polecono: „Słudzy
nieużyteczni jesteśmy; wykonaliśmy to,
co powinniśmy wykonać”.

(Lk 17, 5—10)

EUCHARYSTIA ŹRÓDŁEM MIŁOSIERDZIA

42 Tydzień Miłosierdzia obchodzony
jest w naszym kraju pod hasłem „Eu-
charystia źródłem miłosierdzia”. Has-
ło to nawiązuje do tematyki II Kra-
jowego Kongresu Eucharystycznego,
który odbędzie się w przyszłym roku.
Kongres ten ma nam żywiej uświadomić
prawdę, że w Eucharystii Chrystus
do końca nas umiłował.

Konstytucja o Liturgii w art. 47 po-
daje różne określenia Eucharystii. Jed-
nym z nich jest określenie: „sakra-
ment miłosierdzia”. W Eucharystii
obecny jest Chrystus okazujący miło-
sierdzie. Chrystus Eucharystyczny oka-
zuje miłosierdzie, gdy nas gromadzi
w jedno, gdy nas poucza w liturgii
Słowa, gdy się za nas ofiaruje Ojcu,
uobecniając swoją Ofiarę Krzyża, oraz
gdy nas zaprasza na ucztę eucharysty-
czną i karmi swoim Ciałem. Okazu-
je nam miłosierdzie będąc w Eucha-
rystii naszym Emmanuelem, czyli Bo-
giem z nami.

Obecny i działający w Eucharystii
miłosierny Chrystus uzdalnia swych
uczniów, których do końca umiłował,
do pełnienia czynów miłości. Z Eu-
charystii jako źródła życia prawdziwie
chrześcijańskiego wypływa postawa
miłosierdzia, wyrażająca się już w

samym sprawowaniu Pamiątki Pana.
Tutaj słowo Boże poucza nieumiejęt-
nych, radzi wątpiącym, napomina
grzesznym. Tutaj w modlitwie powo-
szechnej pamiętamy o braciach i sio-
strach znajdujących się w potrzebie.
Modlitwa za żywych i umarłych jest
jednym z czynów miłosierdzia. Tutaj
w czasie przygotowania darów skła-
damy dary miłości, okazując w ten
sposób pomoc potrzebującym. Tutaj
gotowi jesteśmy do pokoju i pojedna-
nia, do darowania sobie uraz — to tak-
że jest uczynkiem miłosierdzia.

Spotkanie z miłosiernym Chrystu-
sem w Eucharystii ma być przedłużo-
ne przez pozaeucharystyczne spotka-
nia z tymi, z którymi On się utożsa-
mia. Pan bowiem uczy: „Wszystko, co
uczyniliście jednemu z tych braci
moich najmniejszych, mnieście uczyni-
li” (Mt 25, 40). On nie tylko wzywa do
działalności, ale uzdalnia nas do
tego, byśmy umieli je świadczyć.

Eucharystia — pokarm nieśmiertel-
ności udziela chrześcijaninowi mocy do
zajmowania w życiu postawy, jakiej
oczekuje od niego Chrystus. On po-
wiedział: „Beze mnie nic nie możecie
uczynić” (J 15, 5). Dlatego w ramach
niedzielnej Eucharystii raz po raz

Kościół modli się, aby jego wierni ob-
fitowali w dobre uczynki, by spełniali
słowem i czynem to, co się Bogu po-
doba, by wypełniali przykazania mi-
łości Boga i bliźniego, by byli gorliwi
w pełnieniu dobrych uczynków.

Z Eucharystii jako źródła czerpią
wierni natchnienie do dobroczynnej
działalności oraz moc do jej realiza-
cji. Jest ona prawdziwym źródłem mi-
łosierdzia.

Prawdę tę rozumie wielu świętych.
Prawdę tę rozumieją również dziś lu-
dzie oddający się dziełom miłosierdzia.
Siostry Misjonarki Miłości nie tylko
uczestniczą we Mszy św., lecz mają
także codzienną adorację Najświętsze-
go Sakramentu. Matka Teresa z Kal-
kuty mówiła o skutkach tej adoracji:
„Nie była to łatwa decyzja, mamy
przecież tyle pracy, jak tu jeszcze
zmieścić w programie dnia codzienną
adorację? Jednak po zastanowieniu i
po modlitwie decyzję podjęliśmy. Mo-
gę wam powiedzieć, że od tego czasu
nasza miłość do Pana Jezusa stała się
głębsza, a nasza miłość do innych lu-
dzi bardziej rozumiejąca, bardziej
współczująca”.

S.C.

Kalendarz liturgiczny

5.X.1986 — XXVII NIEDZIELA ZWYKŁA

Czyt.: Ha 1, 2—3; 2, 2—4; Ps 95;
2 Tm 1, 6—8. 13—14; Lk 17, 5—10.

6.X — poniedziałek — dzień powszedni
Czyt.: Ga 1, 6—12; Ps 111; Lk 10,
25—37.

7.X — wtorek — Wspomn. NMP
Różańcowej
Czyt.: Ga 1, 13—24; Ps 138; Lk 10,
38—42.

8.X — środa — dzień powszedni
Czyt.: Ga 2, 1—2. 7—14; Ps 117; Lk 11,
1—4.

9.X — czwartek — Wspomn.
śl. Wincentego Kadłubka
Czyt.: Ga 3, 1—5; Ps Lk 1; Lk 11,
5—13.

10.X — piątek — dzień powszedni
Czyt.: Ga 3, 7—13; Ps 111; Lk 11,
15—26.

11.X — sobota — dzień powszedni
Czyt.: Ga 3, 22—29; Ps 105; Lk 11,
27—28.

12.X — XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA
Czyt.: 2 Krl 5, 14—17; Ps 98; 2 Tm 2,
8—13; Lk 17, 11—19.

SŁOWA ŻYCIA

„Nie dał nam Bóg ducha bojaźni,
ale mocy i miłości, i trzeźwego myś-
lenia” (2 Tm 1, 7)

Tymoteusz, uczeń do którego adre-
sowane były te słowa, został posłany
przez św. Pawła do kierowania wspól-
notą w Efezie i prawdopodobnie prze-
chodził właśnie chwile jakiegoś zala-
mania. Efejską wspólnotą chrześcijan
była wspólnotą trudną. Były w niej
nadużycia, które należało naprawić,
błędy, które trzeba było wytknąć. Do
tych trudności zewnętrznych dołączały
się trudności osobiste Tymoteusza.
młody jeszcze wiek i nieśmiały charak-
ter, skłonny raczej do omijania trud-
nych sytuacji niż do stawiania im czoła.

Św. Paweł korzysta z okazji, aby
przypomnieć mu o charyzmacie, to
znaczy o darze łaski, którą Tymoteusz
otrzymał od Boga ze względu na po-
wierzoną mu posługę w Kościele. Ten
dar niósł ze sobą moc, miłość i mądrość.

Tymoteusz naprawdę potrzebował
odwagi do głoszenia Ewangelii i sta-
nowczości do kierowania wspólnotą,
stanowczości, którą powinien łączyć z
łagodnością i mądrością a także z tą
roztropnością, która potrafi interwe-
nować w odpowiedni sposób znajdo-
wać właściwe słowa i podejmować

właściwe kroki w każdym wypadku
i wobec każdej osoby.

„Nie dał nam Bóg ducha bojaźni,
ale mocy i miłości, i trzeźwego myś-
lenia”.

Słowa te, odnoszące się bezpośred-
nio do tego, kto został wyswięcony dla
sprawowania urzędu w Kościele, po-
średnio skierowane są także do każde-
go chrześcijanina. Każdy bowiem —
niezależnie od swojego stanu i sytua-
cji życiowej — powołany jest do wpro-
wadzania ducha Ewangelii do rodziny,
do szkoły, do swojego środowiska
pracy, do swojej działalności zawodo-
wej; jest powołany do budowania
Kościoła.

Każdy otrzymał szczególną łaskę,
szczególny jakiś dar, aby być świad-
kiem Chrystusa w swoim środowisku.
Mimo że czasem może powstawać poku-
szenie, by się wycofać, by się Chrystusa wsty-
dzić, dar ten daje siłę do stawiania
czoła nieuchronnym trudnościom, do
świadczenia o Nim przed światem.

„Nie dał nam Bóg ducha bojaźni,
ale mocy i miłości, i trzeźwego myś-
lenia”.

To Słowo Życia pokazuje nam więc
cechy, które i my powinniśmy posia-
dać. My także potrzebujemy mocy i
miłości i mądrości. Potrzeba nam od-
wagi, aby zażyczyć swoją chrześcijań-
ską obecność w społeczeństwie, szcze-

gólnie tam gdzie wchodzi w grę wiel-
kie wartości moralne. Potrzebujemy
jej, aby przezwyciężyć swoją nieśmia-
łość, swoją naturalną skłonność do le-
nistwa, do izolowania się, do tego by
mieć „święty spokój”. Potrzebujemy
jej aby zdema kować niebezpieczne wy-
mówki, którymi usiłujemy usprawied-
liwić lęk przed trudnościami i ludzki-
mi sądami.

Potrzebujemy odwagi. Jednak nasza
odwaga powinna być pełna łagodności,
szacunku i zrozumienia również dla
tych, którzy nie myślą tak jak my.

Jak więc dojść do tej wspaniałej
równowagi chrześcijańskiej opisanej
tu przez Apostoła? Powinniśmy odwo-
łać się do obecności Jezusa w nas.

W naszej postawie nie powinno więc
być zahamowania, nie może ona być
trwaniem w biernej rezygnacji, lecz
wyjściem na zewnątrz, zjednoczeniem
się z tym, czego wymaga od nas wola
Boża, podjęciem obowiązków, do któ-
rych wzywa nas nasze powołanie ze
świadomością łaski Jezusa, który jest
w nas. Rzucić się więc poza siebie.

Jezus sam będzie w nas coraz bar-
dziej rozwijał te cnoty, których nam
potrzeba, abyśmy o Nim świadczili
na tym polu działania, które zostało
nam powierzone.

Chiara LUBICH

MARYLA BANAS

ŚWIĘTY FRANCISZEK nam współczesnym

ZECHCIEJ WYSLUCHAĆ

prośb zastrutę Ziemi
kikutu lasów
wznoszącej ku TOBIE!
Wod nieprzejrzystych,
pobielających luską
ryb nagle śniętych,
poszarżających śniegów.

UKRYJ w swych dłoniach
chochy tylko echo
śmiertelnej męki
w rzeziach wielkomiejskich.

„I OCAL także
sarny, leśne ptaki
niech nie ukryją
w faldach TWEJ odzieży.

SPRAW, niechaj człowiek
znow pogłaszcze głowę
pół w środku miasta
głodzącego z głodu!

• • •

ZECHCIEJ WYSLUCHAĆ

BÓG dał przecież Ziemię
byśmy czynili ją sobie poddaną.

JESZCZE O ETOSIE PRACY

BP KAZIMIERZ ROMANIUK

Stosunek człowieka do pracy jest bardzo szczególny, żeby nie powiedzieć wręcz ambiwalentny. Z jednej strony — i to przede wszystkim — człowiek musi pracować. W obecnym stanie rzeczy, to znaczy po upadku pierwszego człowieka, nikt nie może być wyjęty spod tego prawa, pod warunkiem rzecz jasna, że jest zdolny do pracy. Praca jest więc koniecznością. Ale bywa i tak, że pracy nie starcza dla wszystkich. Ubiegający się o nią mówią bardzo słusznie o swoim prawie do pracy, ci zaś, którym w takich warunkach udaje się znaleźć pracę, są uważani za uprzywilejowanych. Przysługujące im prawo do pracy przybrało postać przywileju.

Oto owa ambiwalentność pracy: jest ona koniecznością i przywilejem zarazem. I może właśnie owa ambiwalentność stosunku człowieka do pracy sprawia, że tak często zdarzają się różne nieprawidłowości moralne w samym procesie wykonywania przez człowieka jego pracy. Nasze wzmożone w środkach masowego przekazu narzekania na patologie społeczne najczęściej też do tych nieprawidłowości nawiązują. Spróbujmy tedy określić z grubsza warunki potrzebne do tego, by można było mówić o etycznej poprawności ludzkiej pracy, potem zaś zastanówmy się, kto jest odpowiedzialny za istnienie lub nieistnienie tych warunków

I ZASADY MORALNE

Pierwszym warunkiem poprawnego wykonywania pracy jest uznanie przez pracujących pewnych zasad moralnych, a zwłaszcza poszanowanie własności drugiego człowieka i przykazania miłości bliźniego. Respektowanie tych elementarnych zasad moralnych nie musi wynikać z pobudek religijnych. Mogą one być traktowane nawet jako laickie normy stosunków międzyludzkich. Nie można sobie natomiast wyobrazić poprawnego stosunku do pracy u człowieka nie uznającego żadnych zasad moralnych albo dokładniej uznającego jedynie prawo korzyści własnej, zawsze i za wszelką cenę.

OPLACALNOŚĆ PRACY

Drugim, nie mniej ważnym warunkiem moralnej poprawności wykonywania pracy ludzkiej jest jej opłacalność przy czym chodzi tu o kryteria obiektywne, nie zaś o wygórowane, niezdrowe ambicje, też niekiedy zdarzające się wśród pracujących. O tym aspekcie pracy ludzkiej mówi także Biblia. Wystarczy przypomnieć bardzo uowszechnione powiedzenie o tym, że goźdź jest robotnik zapłaty swojej Święty Paweł wraca do tej sprawy wiele razy. W 1 Kor 9, 10 mówi wyraźnie „oracz ma orać w nadziei, a młocarz (młócić) w nadziei, a będzie miał coś z tego”. Postulat opłacalności ludzkiej pracy jest całkiem oczywisty w świetle faktu, że praca stanowi źródło utrzymania człowieka. Nie bardzo więc mamy prawo domagać się od ludzi etycznej postawy wobec pracy, jeśli praca ta nie jest dostatecznie wynagradzana, czyli nie spełnia warunku opłacalności. W takiej sytuacji niejednemu może się wydawać, że powiedzenie: „Nie zawiążesz oyska wółowi, młócaćmu” (Pwt 25, 4), można uważać za natchnioną zachętę — lub przynajmniej za przyzwolenie — do przywłaszczenia sobie cudzego mienia

WYSTARCZALNOŚĆ ZAROBKÓW

Kolejnym warunkiem poprawnego moralnie traktowania ludzkiej pracy — zwłaszcza zawodowej — jest wystarczalność otrzymanej za nią zapłaty do godziwego życia. Dwa występujące w tym sformułowaniu pojęcia — „wystarczalność zarobków” i „godziwe życie” są bardzo rozległe, dadzą się jednak określić dość dokładnie w kontekście warunków ekonomicznych panujących w danym kraju i odpowiedniego tam standardu życia. Praca nie spełnia warunku wystarczalności, jeśli jej ośmiodziesiętny wykonywanie nie daje możliwości zapracowania na potrzeby własne i najbliższej niezbyt licznej rodziny. Do sytuacji moralnie nienormalnych należy praca na dwu etapach: z perspektywą na nadmierne eksploataowanie sił vitalnych, wynikająca z konieczności utrzymania siebie i najbliższych przy życiu. Znowu nie są spełniane warunki potrzebne do tego, by domagać się od pracującego etycznie poprawnego stosunku do jego pracy.

RÓWNOŚĆ SPOŁECZNA

Czwartym warunkiem poprawnego etycznie stosunku do pracy jest prze-

świadczanie pracujących o istnieniu i przestrzeganiu równości społecznej. Sprawa jest jeszcze bardziej względna i trudna do rozstrzygnięcia w sytuacji konfliktowej. Dlatego mówimy nie po prostu o równości społecznej, lecz o problemie tej równości, mając przy tym na uwadze przypadki pracy niewątpliwie takiej samej ilościowo i równiej co do stopnia trudności jej wykonania. Zdarza się bowiem, że i taka praca nie jest wynagradzana wedle zasady bezwzględnej równości. Wchodzi w grę różne premie, nagrody natury wcale nie zawodowej. One to sprawiają, że w świadomości pracujących brak jest przeświadczenia o tym, iż wszyscy są traktowani równo. Natomiast rodzą się zastrzeżenia, przypominające zresztą narzekania robotników biblijnych, nierówno wynagrodzonych, choć wiadomo, że oni akurat nie mieli racji, gdyż dobrowolnie zgodzili się wcześniej na wysokość proponowanej im zapłaty.

Oto cztery warunki, poprawnego etycznie stosunku do pracy. Przypomnijmy je raz jeszcze: respektowanie określonych zasad moralnych, opłacalność pracy, wystarczalność zarobku do godziwego życia, przestrzeganie równości społecznej. Nie trzeba być bardzo wnikliwym badaczem historii ruchów robotniczych, żeby stwierdzić, że wszystkie niezadowolenia i bunt klasy robotniczej rodziły się z niezachowania wszystkich albo przynajmniej trzech ostatnich warunków. Tak było w Polsce — i nie tylko przed drugą wojną światową, lecz może szczególnie w czterdziestolecie powojennym, i to nie raz jeden. Zawsze z powodów wyżej wyliczonych.

FRANCJA...

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

wiele zamieszania. Spadła też liczba powołań kapłańskich.

Jakże jednak znamienne jest, że dynamizm idei soborowych mógł się rozwinąć nie tylko dzięki Janowi XXIII, ale również dzięki temu, że na pierwszej sesji Soboru, stary 80-letni arcybiskup Lille kardynał Lienart oświadczył, że „Sobór nie będzie izbą restrykcyjną projektów Kurii Rzymskiej” i zażądał w imieniu episkopatu francuskiego przeprowadzenia wszystkich przedłożonych projektów, co zostało zaakceptowane przez Sobór i Papieża. Ale też nigdzie nie było potem takiego oporu przeciw reformie Kościoła jak we Francji, gdzie abp Lefevre dokonał „schizmy”, wypowiedział posłuszeństwo Stolicy Apostolskiej w imię obrony tradycji, a bywało także, że przeciwnicy reform Soboru zajmowali Kościół kwestionując władzę swych biskupów. Trzeba też dodać, że katolików francuskich dzieli nie tylko sprawa wiary. Głębokie są również podziały ideowe i polityczno-społeczne. Uczestniczącym pierwej w spotkaniach przed-

II

W naszych dotychczasowych rozważaniach uczyniliśmy już mimochodem rozróżnienie wśród omawianych czterech warunków poprawnego etycznie stosunku człowieka do jego pracy. Nie trudno dostrzec, że nieco innej natury jest warunek pierwszy — zasady moralne pracującego — innego zaś postraktowania domagają się pozostałe trzy warunki. Rozróżnienie to jest konieczne do przeprowadzenia dalszego ciągu naszych rozważań, czyli do podjęcia próby odpowiedzi na pytanie, kto ma obowiązek stworzyć warunki konieczne do tego, by można było domagać się od pracujących etycznego stosunku do ich pracy.

ROLA KOŚCIOŁA

Wydaje się, że w sytuacji polskiej o warunek pierwszy, czyli o zasady moralne w postawach ludzi, powinien się troszczyć przede wszystkim Kościół. Większość bowiem ludzi podaje się za wierzących. Wspomnieliśmy już, co prawda, że zasady moralne niekoniecznie muszą mieć charakter norm religijnych, ale najczęściej w sposób naturalny niejako powinny się pojawiać na podłożu religijnym. Skoro tak się rzeczy mają, to za niedomagania na tym odcinku odpowiedzialnością należy obciążyć Kościół; zresztą nasze „publikatory” odpowiedzialność tę Kościołowi bez ogródek przypominają. To wina Kościoła, że tyle ludzi wierzących upija się, kradnie, pracuje byle jak itp. Rzecznik prasowy Rządu informował na przykład nie bez pewnego ukontentowania, że mimo prowadzonej przez Kościół akcji trzeźwościowej akurat w miesiacu tej trzeźwości spożycie alkoholu wzrosło.

Tyle na razie w związku z warunkiem pierwszym. Do oskarżeń pod adresem Kościoła wrócimy za chwilę.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ PAŃSTWA

Przejdźmy do pozostałych trzech warunków. Wydaje się, że za ich istnienie lub nieistnienie odpowiedzialność ponosi państwo. To państwo powinno się troszczyć całym swoim systemem zarządzania o to, aby praca była opłacalna, aby zarobki wystarczały pracującemu na godziwe utrzymanie i aby system wynagradzania był oparty na zasadach równości społecznej.

A teraz stopień owego zawinienia zarówno ze strony Kościoła, jak i Państwa. To chyba prawda, że czegoś w nauczaniu Kościoła nie dostaje, skoro tylu ludzi wierzących decyduje się na różne nadużycia w sferze stosunku do pracy. Gdyby byli konsekwentnie do końca wierzącymi, gdyby byli rzeczywiste posłuszni nauczaniu Kościoła, to by nie kradli, nie skracali godzin pracy, nie udawali chorych itp. To chyba prawda, może przynajmniej po części. Nauczanie moralne Kościoła nie jest w pełni skuteczne, nie determinuje ludzi do końca.

Zwróćmy jednak uwagę na fakt wzajemnego powiązania omawianych przez nas czterech warunków właściwej postawy etycznej wobec pracy.

Jeżeli płaca jest nieopłacalna, jeżeli zarobki nie wystarczają na życie, jeżeli w wynagradzaniu ludzi nie przestrzega się zasad równości społecznej — to w tego rodzaju sytuacji wierność zasadom moralnym staje się prawie heroizmem. Na heroizm zaś stać tylko niewielu ludzi. I tak oto ulega znacznemu zmniejszeniu stopień odpowiedzialności Kościoła za sprzeniewierzenie się nawet ludzi wierzących zasadom poprawnego etycznie stosunku do pracy. W sytuacji tego rodzaju winą łamiących prawo ulega również nie-małowemu złagodzeniu.

Ale rozumując w ten sposób, można by się też pokusić o częściowe przynajmniej usprawiedliwienie państwa. Można by się odwołać do zniszczeń powojennych, do kryzysu światowego, do hierarchii potrzeb i wreszcie do tego, że ludzie mimo że są wierzący, to jednak amoralni itp. Otóż nie wszystkie spośród tych racji zasługują na uwzględnienie, a przynajmniej nie zasługują na nie w pełni. Np. sprawa zniszczeń wojennych. Minęło przecież czterdzieści lat od zakończenia wojny. W innych krajach trudno dopatrzeć się już gdziekolwiek owych śladów. Ogólnoswiatowy kryzys gospodarki dotyka wszystkich. Nie jest to klęska specyficznie nasza. Zresztą znowu potrzebne byłoby pewne warunki, żeby to usprawiedliwienie państwa powszechnie „chwyciło”: rządzący musieliby się cieszyć znacznie większym zaufaniem rządzonych; ci ostatni musieliby widzieć, że państwo robi wszystko i w sposób najrozsądniejszy, aby wyjść z kryzysu; owo „widzenie” rzeczywistych poczyną państwa byłoby możliwe, gdyby cały system zarządzania miał charakter bardziej konsultacji społecznej.

Na koniec bądźmy jeszcze bardziej konkretni. Wszystkich wierzących i niewierzących nie nie demoralizuje tak bardzo, jak:

- brak organizacji pracy,
- sprzeczne z najprostszym rozsądkiem marnowanie nie tylko materiałów (niekoniecznie z winy pracownika), lecz także rezultatów bardzo mądrej pracy innych ludzi,
- rozmaite działania, których bezsens jest oczywisty,
- świadomość, że ktoś inny najczęściej z tzw. kadry nadzorczej, nawet nie kiwnąwszy palcem, zarabia duże pieniądze na ciężko pracującym robotniku.

Trzeba mieć dużo odwagi, by w takich warunkach domagać się etycznie poprawnego stosunku do pracy.

Właściwy etyczny stosunek do pracy świadczy o godności człowieka. Wszystkim nam winno zależeć na godności polskiego świata pracy. Wszyscy tedy winniśmy dokładać starań, by w kraju naszym istniały warunki niezbędne do pielęgnowania właściwego rozumianego etosu pracy. W przeciwnym razie domaganie się od ludzi etycznej postawy wobec pracy będzie po prostu nieuczciwością.

ściół. Pomocą będą mu święci Kapłani francuscy, których groby odwiedził i do których pamięci nawłaził. Kardynał Decourtray wspominał w jednym z wywiadów o swej rozmowie z Janem Pawłem II na ten temat. Papież opowiadał mu jak w czasie, gdy pracował jeszcze w kamieniołomach a wieczorami uczył się już w seminarium, przeczytał życiorys świętego Bonawentury z Ars, który niczym spektakularnym się nie wyróżniał, (tyle, że tysiące ludzi z całego kraju przyjeżdżały, aby się u niego spowiadać), ale którego całe życie było pełnym oddaniem braciom i kapłańskiej posłudze. Zafascynowanie życiem i duchowym doświadczeniem Jana Vlanney było, obok świadectwa św. Jana od Krzyża, istotnym katalizatorem powołania Karola Wojtyły. Nie należy się dziwić, że kardynał Decourtray prosił potem Jana Pawła II, żeby przede wszystkim mówiąc do francuskich księży i kleryków zaczął od tego własnego doświadczenia...

Arcebiskup Lyonu odwiedził także, że oczekuje iż spotkania z Papieżem będą masowe, święte, radośnie i rozmodlone. Możemy mu życzyć jak i całemu Kościołowi Francji przed tymi spotkaniami — po staropolsku: Szcześć Boże!

ANDRZEJ WIKŁOWIEJSKI

W PAŹDZIERNIKOWE WIECZORY

WOJCIECH STANICA

W październikowe wieczory najczęściej udajemy się do kościołów i kaplic na nabożeństwo ku czci Matki Bożej Różańcowej. Gdy w zadumie godzin kończących się jesiennych dni rozbrzmiewa wielokrotniony głos odmawianych rytmicznie „Zdrowaś Maryjo...”, dzielonych na różańcowe tajemnice przez „Ojcie nasz...” i „Chwała Ojcu...”, przychodzą na myśl ewangeliczne nauki Chrystusa o skuteczności stałej i wytrwałej modlitwy.

Bo jest też coś w naturze człowieka, aby prośby, pragnienia — szczególnie pilne, gorące — wyrażać w sposób zintensyfikowany poprzez wielokrotne powtarzanie. Tu wznosiła „natarczywość” różańcowa przejawiająca się w powtarzaniu tych samych modlitw zgodna też jest z wielowiekową tradycją chrześcijańską, sięgą w czasy starotestamentowe, bo na przykład Psalmista wysławiał chwałę Boga aż 26-krotnym wielbiącym zawołaniem: „na wieki laska Jego” (Ps 136). Powtarzanie bowiem modlitw jest świadectwem religijnej żarliwości.

Fakt, iż początków materialnego kształtu Różańca można doszukać się — jak wykazywało dotychczas etnograficzne i kulturoznawcze — w bardzo odległych czasach przedchrześcijań-

skich, potwierdza naturalną potrzebę ludzką tej formy modlitwy w chrześcijaństwie. Między innymi w hinduizmie, buddyzmie, islamie i sikhizmie używano sznura z supełkami, jako narzędzia ułatwiającego zapamiętanie pewnej ilości odmawianych modlitw. Jednakże chrześcijaństwo wcieliło w materialne narzędzie liczenia modlitw treści zupełnie nowe i tchnęło w nie nowego ducha, przeto należy mówić o całkowicie oryginalnej — bo chrześcijańskiej — genezie Różańca.

Pustelnicy tebaidzcy — a wśród nich św. Paweł Eremita — w IV wieku głowili się nad wynalezieniem metody ułatwiającej zapamiętanie ilości odmawianych modlitw. Prawdopodobnie odkładano kamyczki, które z czasem wiano sznurem, by następnie zastąpić je supełkami, a sznurze.

Ale dla chrześcijaństwa bardziej interesująca niż materialny kształt różańca jest jego duchowość, czyli sama modlitwa różańcowa. Powstała ona — jak się przypuszcza — z konieczności zastąpienia 150 psalmów Dawidowych odmawianych po łacinie przez zakonników jako „officium divinum”. Jednakże bracia zakonni — tzw. konwersi — często nie znali łaciny, nie mogli więc modlić się z łacińskiego psalterza — trzeba było im go zastąpić innym układem modlitw odpowiadających liczbie 150 psalmów. W ten sposób powstawały rekompensacyjne zastawy modlitw, które przez analogię do właściwego psalterza nazywano także „psalterzami”. Modlitwy te kierowano do Pana Jezusa bądź Matki Bożej: „Miserere”, „Ojcie nasz”, „Zdrowaś Maryjo” (tzw. krótkie). Odmawiane jako cały „psalterz” bądź jego część, powtarzane były z pamięci. Dla liczenia i zapamiętania modlitw odmówionych posłużono się wynalezionym już sznurem z supełkami.

W pierwszej połowie XIII wieku za sprawą św. Dominika Guzmána powstał m.in. „psalterz” ku czci NMP składający się ze 150 „Zdrowaś Maryjo” (krótkiego). Odmawiany w całości lub w częściach po 100 i 50 „Zdrowaś” — zarówno przez Świętego, jak i jego duchowych synów z Zakonu Kaznodziejskiego — wypraszając wiele łask dla pracy misyjnej wśród heretyckich albigenów. W XIII wieku powstał także podobny „Psalterz Pana Naszego Jezusa Chrystusa” oraz „Psalterz Błogosławionej Maryi Dziewicy”.

W XV wieku do „psalterzy” tych dołączono jeszcze krótkie rozważania o życiu Jezusa i Maryi, które szczególnie gorliwie zalecał i propagował dominikanin Alain de la Roche. Z czasem liczba tych rozmyślań zmniejszała się ze 150 do 15. Praktyka ta dała podstawę dzisiejszym rozważaniom piętnastu tajemnic różańcowych.

Różaniec w obecnej formie — to jest z dodaniem na początku „Wierzę w Boga...”, 1 „Ojcie nasz” i 3 „Zdrowaś”, a także „Chwała Ojcu...” po każdym dziesiątku „Zdrowaś” —

ukształtowany został ostatecznie na początku wieku XVI.

„Psalterze” ku czci Najświętszej Maryi Panny, polecające wielokrotne powtarzanie tych samych modlitw — przez analogię — uważane były za duchowy wieniec z róż lub też ogród róż (po łacinie: „rosarium”, czyli Różaniec).

Różaniec odmawiany zbiorowo i indywidualnie w istotny sposób zrosł się od wieków z chrześcijańską pobożnością. Obdarowany przywilejami papieży stał się za wstawnictwem Bożej Rodzicielki środkiem upraszania łaski Nieba dla wielu ludzi, narodów i Kościoła. Odegrał także na przestrzeni dziejów doniosłą rolę w duchowym życiu naszego narodu. Na jego nadprzyrodzoną moc wskazywało wielu świętych, papieży i apostołów. Święty naszych czasów, Maksymilian Maria Kolbe, po pełnym męczeństwie szedł przez całe swe życie z Różańcem w ręku. A Prymas Tyśiąclecia — Stefan Kardynał Wyszyński — nie inaczej znosił swe wieloletnie męczeństwo w więzieniu i poza nim, jak tylko z Różańcem. Maryjny Papież Jan Paweł II — to również Człowiek Różańca. Za swego pontyfikatu już niejednemu katolikowi włożył do ręki to narzędzie modlitwy. W jego maryjno-różańcowym apostołstwie zawarta jest wielowiekowa mądrość Kościoła na temat nabożeństwa. O nadprzyrodzonej mocy i znaczeniu Różańca oznajmiają przede wszystkim orędzia Matki Bożej — chociażby to z Fatimy czy Lourdes — głoszące nieomylnie, że ratunek dla świata znajduje się w tym Zbawczym Remedium.

WANDA MALCZEWSKA

STANISŁAW JĘDRZEJEK

W bieżącym roku, 26 września, minęła czterdziestą rocznicę śmierci świętobliwej Wandy Malczewskiej. Całe życie tej pełnej chrześcijańskich cnót niewiasty, urodzonej w Radomiu 15 maja 1822 roku, charakteryzowało się ciągłym modlitewnym kontaktem z Chrystusem Eucharystycznym i Jego Matką, nieprzerwanym niesieniem pomocy cierpiącym i opuszczonym oraz żarliwym patriotyzmem ujawniającym się w Jej modłach za Ojczyznę i wieszczych wypowiedziach na temat przyszłych losów Polski.

Nie mając nawet siedmiu lat, Wanda przystąpiła do pierwszej Komunii świętej (co w tamtych czasach było absolutnym wyjątkiem). Kapłan obserwując Jej gorące modły w czasie Mszy św., w której codziennie uczestniczyła zezwolił, aby wcześniej aniżeli inne dzieci przystąpiła do Stołu Paskiego. Po przyjęciu pierwszej Komunii świętej Wanda doznała mistycznego przeżycia — usłyszała głos Pana Jezusa odnośnie do Jej dalszego życia.

Po śmierci matki znalazła się pod opieką swojej rodziny — Siemieńskich. Zamieszkała w ich posiadłościach w Zagórzach i Klimontowie k. Sosnowca. Z tego czasu znana jest Jej akcja humanitarna; już jako młoda dziewczyna, obciążona żywnością i medykamentami, bez względu na stan pogody, odwiedzała ludzi biednych i chorych w pobliskich miejscowościach, wypełniała często przy podopiecznych najbardziej przykre posługi sanitarne.

Zasługą Wandy Malczewskiej jest wprowadzenie — z inspiracji księdza Antoniewicza — nabożeństwa majowego, początkowo odprawianego przez ludność przy miejscowych przydrożnych kapliczkach, a potem w kościołach; piękny ten zwyczaj wkrótce rozprzestrzenił się w innych regionach kraju.

W czasie przygotowań do powstania styczniowego, a następnie w czasie bojowych działań powstańczych Wanda z całym samozaparciem (nie porzucając zresztą swojej działalności charytatywnej) włączyła się w akcję pomocy powstaniu przez organizowanie powstańców i zaopatrywanie ich w opatrunki i leki; w tym zakresie działała wspólnie z późniejszą bohaterką narodową, Heleną Czaplicową, właścicielką apteki w Pilicy. Kiedy toczyły się walki powstańców z wojskami rosyjskimi, Wanda Malczewska z paroma przeszkolonymi przez siebie sanitariuszami — dziewczynami wiejskimi, wyjeżdżała na pohojowiska, aby zbierać rannych powstańców i lokować ich w bezpiecznych miejscach. Kuzyn i opiekun Wandy, Jacek Siemieński, wybitny działacz powstania styczniowego, musiał uchodzić za granicę. Następnie

sprzedał swoje dobra i kupił niewielki majątek Żytno. Tam zamieszkał ze swoją rodziną, tam znalazła mieszkanie również Wanda. Wkrótce jednak Siemieński i jego żona zmarli, Wanda została pozbawiona opieki i dachu nad głową. Tę przekrą sytuację komplikował fakt, że cały dość duży swój majątek dziedziczny rozdała wśród biednych i uboższych członków rodziny. Dzięki znajomości z przełożoną zakonu Dominikanek w Przyrowie znalazła schronienie w tamtejszym klasztorze. Spędziła tam dwanaście lat, wypełniając wyłożoną pracą na rzecz klasztoru oraz odwiedzaniem i leczeniem chorych. Mieszkające w klasztorze siostry zakonne zauważały długotrwałe gorące modlitwy Wandy w kaplicy, Jej codzienne, pełne różnego rodzaju umartwień życie i służbę dla dobra bliźnich. Z tego względu uważały ją niemal za świętą i przepowiadały, że kiedyś dostąpi szczęścia wyniesienia na ołtarze. Idąc za radą przełożonej (już po Jej śmierci) Wanda opuściła klasztor i zamieszkała na plebanii w

Parznie. Tu mimo słabego zdrowia wiele pracowała, pomagając miejscowemu proboszczowi w działalności katechetycznej i duszpasterskiej; z własnej inicjatywy organizowała dodatkowe nabożeństwa do Pana Jezusa w Eucharystii oraz Niepokalanej. Nie zapomniała także o odwiedzaniu ludzi biednych i chorych. Jej postawa zadziwiała znajomych jak ludzi, którzy — jak przed laty mieszkańcy Zagórz i Klimontowa — nazywali Wandę Malczewską „Świątą Panią”. W uroczystość Bożego Ciała Wanda spędziła cały dzień w kościele przed Tabernakulum na żarliwej modlitwie. Ponieważ w świątyni panował dosyć duży chłód całonocne przebywanie tam stało się przyczyną zapalenia płuc i trzymiesięcznej ciężkiej choroby. 26 września 1896 roku zaopatrzona świętymi sakramentami, ubrała swój habit zakonny i calując trzymaną w ręce krzyż z uśmiechem na twarzy spokojnie zasnęła snem wiecznym o godz. 3 po południu. Pogrzebana została na miejscowym cmentarzu, a po dziesięciu latach — na skutek licznych łask, jakich doznawali ludzie modlący się przy Jej grobie — ekshumowano zwłoki Wandy i pochowano w specjalnie zbudowanym sarkofagu, pod prezbiterium kościoła w Parznie.

Świątobliwe życie Wandy Malczewskiej, liczne ponadziemskie wydarzenia związane z Jej osobą oraz powstająca opinia świętości predestynowały ją do wyniesienia na ołtarze. W roku 1972, z okazji 150 rocznicy jej urodzin, ksiądz biskup Józef Rozwadowski, ówczesny ordynariusz łódzki, kontynuując rozpoczęte w okresie

międzywojennym poczynania w kierunku beatyfikacji Wandy Malczewskiej, wydał list pasterski do ludności swojej diecezji. Czytamy tam m. in. „Ostatnia wojna powstrzymała starania zmierzające do wwniesienia Sługi Bożej, Wandy Malczewskiej na ołtarze. Obecnie wznowiliśmy je, nagnąc doprowadzić do błogosławionego kresu”.

Nadzieję napawa fakt, że w roku 1977 promotor generalny Kongregacji do spraw Świętych opracował i wydrukował tak zwane „Animadversiones”, czyli uwagi odnośnie do wprowadzenia sprawy beatyfikacji Sługi Bożej Wandy Malczewskiej na Forum Apostolskie. Postulatorem rzymskim procesu beatyfikacyjnego Wandy jest ksiądz prałat dr Piotr Naruszczyca, który zgromadził już wszystkie dokumenty, jakie są wymagane przez św. Kongregację do spraw Świętych, a nie z uzupełniającymi wyjaśnieniami biskupa J. Rozwadowskiego. Ada kat i postulator procesu opracowali również tzw. „Responso” oraz opublikowali odpowiedź na zarzut generalnego promotora wiary. Tak skompletowane dokumenty postulator przedłożył w dniu 25 października 1977 roku Podsekretarzowi św. Kongregacji ds. Świętych Monsiornowi Frutazowi celem dalszego postępowania.

Czciciele świątobliwej Wandy Malczewskiej zanoszą gorące modły do Pana Zastępców, aby spowodował rychłe wyniesienie na ołtarze tej gorliwej apostołki Eucharystii, czcicielki Niepokalanej i wielkiej córki polskiego narodu, pełnej troski o losy Ojczyzny i losy zagubionego w świecie współczesnego człowieka.

Katechizm

KOŚCIÓŁ

- WSPÓLNOTA WSPÓLNOT

Kościół na całym świecie jest jedną wspólnotą wiary, nadziei i miłości, łączy bowiem ze sobą wyznawców Jezusa Chrystusa kimkolwiek są i gdziekolwiek się znajdują. Nie znaczy to, by Kościół powszechny był jednolitą, centralnie propagowaną organizacją. Od samego początku Kościół powstał — i tak dzieje się do dzisiaj — jako Kościół w określonym miejscu, Kościół „lokalny”, jako wspólnota tych, którzy tu o to uwierzyli w głoszone im słowo Ewangelii. Apostołowie głosili w różnych, coraz to nowych miejscach wiarę w Jezusa Chrystusa. Ci, którzy uwierzyli, zbierali się razem, by słuchać Apostołów, uczestniczyć w Eucharystii, pomagać sobie wzajemnie jako bracia. Tworzyli Kościół — wspólnotę. Toż w Dziejach Apostolskich i innych pismach Nowego Testamentu czytamy o Kościele w Jerozolimie, w Antiochii, Efezie czy Rzymie... Św. Paweł adresuje w ten sposób swoje listy. Pisz np. „Do Kościoła Bożego, który jest w Koryncie” (I Kor 1, 2). W tej perspektywie Kościół powszechny jest nie tyle jedną

wspólnotą, co „wspólnotą wspólnot”, związkiem miłości łączącym wiele Kościołów lokalnych.

Kościół lokalny, nazwane później diecezjami, nie są zatem administracyjnie wydzielnymi częściami Kościoła powszechnego, a ich pasterze — biskupi — nie są przedstawicielami papieża. Są natomiast pełnoprawnymi Kościołami, w których dzięki posłudze biskupa, reprezentującego pasterską władzę samego Chrystusa, gromadzi się wspólnota wiary przez Słowo Ewangelii i sprawowanie Władczy Pańskiej (por. KK 26). We wspólnotę Kościoła lokalnego, diecezjalnego, znajdują wyznawcy Chrystusa wiarę i liturgię wyrażaną językiem własnej kultury, drogi miłości wytyczone w sytuacji, w jakiej żyją, poczucie braterstwa w Chrystusie scalające się z łączącymi ich więzami społecznymi, narodowymi, kulturalnymi...

Inne cechy wspólnoty Kościoła przejawiają się w jeszcze mniejszych lokalnych wspólnotach, jakimi są parafie. Nie są to Kościoły lokalne, ponieważ proboszczowie-duszpasterze nie pasterzują w nich bezpośrednio w imieniu Chrystusa, lecz w imieniu swego biskupa, jako jego pomocnicy. W parafiach jednak koncentruje się na ogół religijne życie wiernych: katechizacja, sakramenty, niedzielna Msza św... Niekiedy, zwłaszcza w parafiach wiejskich, ich członkowie znają się osobiście, związani ze sobą więzami krwi, sąsiedztwa czy wspólnej pracy. Swą wiarą, nadzieją i miłością mogą ogarniać i przetwarzać całą swoją życiową sytuację tak, by stawać się zarazem wspólnotą chrześcijaństwa. AZ

POLSKI RZYM

MAŁGORZATA GOLICKA-JABŁOŃSKA

Tak, możemy mówić o polskim Rzymie bez posądzenia o zbytnią megalomanię. Sporo mamy w wiecznym mieście śladów polskości z różnych okresów, aż po współczesnego papieża rodem z Polski. Zawodowi historycy przytoczyliby w tym miejscu mnóstwo przykładów polsko-włoskich kontaktów, wspartych naukowymi źródłami. Ja jednak, reporterskim zwyczajem, zaproszę na turystyczną wędrowkę po Rzymie, zgodnie z maksymą „Lepiej raz zobaczyć, niż sto razy usłyszeć”.

Zacznijmy więc naszą wędrowkę od Kapitolu, jednego z siedmiu wzgórz Rzymu z zachwycającą architekturą i kształtem nadanym w 1536 r. przez samego Michała Anioła. Centrum placu zdobi pomnik Marka Aureliusza na koniu, wzór dla późniejszych rzeźb tego rodzaju.

W Pałacu Senatorskim na Kapitolu mieści się dziś zarząd miasta. W czwartek po południu widzę, jak tłum odświętnie ubranych gości obrzuca ryżem młodą parę wychodzącą z zarządu po zarejestrowaniu związku małżeńskiego. Ryż ma przynieść młodym szczęście i obfitość wszelakiego dobra. Nikt z gości nie ma jednak kwiatów dla nowożeńców, przeciwnie niż u nas.

Tutaj na Placu Kapitolijnskim miał swoją siedzibę generał Henryk Dąbrowski; 3 maja 1798 r. z tego miejsca, tak ważnego w Rzymie, przemawiał polski generał do swoich żołnierzy.

Wędrujemy dalej. Oto słynny Plac Navona, położony na ruinach stadionu Domicjana. W starożytności odbywały się tutaj regaty łodzi, stąd nazwa placu („Jódzi” po włosku „ła na we”). Dziś plac jest zamknięty dla ruchu kołowego. Przy stolikach ocienionych parasolami odpoczywają turyści, racząc oczy urodą placu. Doprawdy nie wiadomo, na co patrzeć: czy na kolorowe akwarele i portrety rozłożone tu przez malarzy, czy na stare, śliczne kamieniczki z balkonami ukwieconymi amarantowymi azaliami, czy wreszcie na fantastyczną Fontannę Rzek, której posągi przedstawiają cztery największe rzeki świata: Nil, Ganges, Dunaj i Rio de la Plata. Ten urokliwy Plac Navona 27 listopada 1798 r. polscy legioniści zamienili na pole biwakowe. Żołnierze znali już i śpiewali pieśń napisaną rok wcześniej przez Józefa Wybickiego, drogą dziś sercu każdego Polaka. Słowa: „Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do polskiej”, śpiewane tutaj w Italii, miały wówczas dosłowne znaczenie, a legioniści nie przewidywali swego tragicznego losu.

Niedaleko Placu, przy Corso Vittorio Emanuele — eleganckiej ulicy Rzymu znajdziemy ciemną bryłę kościoła S. Andrea della Valle. Ze stopni tej świątyni przemawiał do swoich legionistów w 1848 r. Adam Mickiewicz. 10 kwietnia Legion wyruszył stąd do Mediolanu, gdzie poeta zaofiarował rządowi lombardzkiemu pomoc Legionu w walce z Austriakami, dwustu zaś legionistów broniło w maju i czerwcu 1849 r. republiki rzymskiej w tych gorących dla Europy czasach. Wdzięczni Rzymianie upamiętnili ten fakt, umieszczając na ścianie domu, w którym mieszkał Mickiewicz, przy Via Pozzetto nr 113, tablicę następującej treści: „Adam Mickiewicz poeta wielkiej sławy tworzył w tym domu legion dzielnych Polaków do walki o niepodległość Włoch w 1848 r. — Sena i Lud Rzymski — 29 marca 1877 roku”.

Mickiewicz mieszkał także przy Del Orso 35, skąd już bardzo blisko do najstarszej włoskiej kawiarni przy Via Condotti. Kawiarnia „Caffe Greco” założona w 1700 r. jest dziś zbyt kosztowna dla polskich turystów, dysponujących zwykle skromnymi funduszami. W tamtych historycznych czasach kawiarnia była dostępna dla niemal wszystkich sławnych polskich ludzi pióra. Bywali tu: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Krasiński, a w późniejszych latach Sienkiewicz i Kornopnicka. W starożytności wewnątrz kawiarni wisi wiele portretów znakomitych gości, między innymi portret Mickiewicza namalowany przez Okunia. Z Via Condotti widac w perspektywie słynne hiszpańskie schody obramowane o tej porze roku amarantowymi azaliami. Cóż za widok! Tym rokokowym cudem rozkoszował się zapewne Juliusz Słowacki, który w 1836 r. mieszkał na pobli-

legionistów w 1848 r. Adam Mickiewicz. 10 kwietnia Legion wyruszył stąd do Mediolanu, gdzie poeta zaofiarował rządowi lombardzkiemu pomoc Legionu w walce z Austriakami, dwustu zaś legionistów broniło w maju i czerwcu 1849 r. republiki rzymskiej w tych gorących dla Europy czasach. Wdzięczni Rzymianie upamiętnili ten fakt, umieszczając na ścianie domu, w którym mieszkał Mickiewicz, przy Via Pozzetto nr 113, tablicę następującej treści: „Adam Mickiewicz poeta wielkiej sławy tworzył w tym domu legion dzielnych Polaków do walki o niepodległość Włoch w 1848 r. — Sena i Lud Rzymski — 29 marca 1877 roku”.

Mickiewicz mieszkał także przy Del Orso 35, skąd już bardzo blisko do najstarszej włoskiej kawiarni przy Via Condotti. Kawiarnia „Caffe Greco” założona w 1700 r. jest dziś zbyt kosztowna dla polskich turystów, dysponujących zwykle skromnymi funduszami. W tamtych historycznych czasach kawiarnia była dostępna dla niemal wszystkich sławnych polskich ludzi pióra. Bywali tu: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Krasiński, a w późniejszych latach Sienkiewicz i Kornopnicka. W starożytności wewnątrz kawiarni wisi wiele portretów znakomitych gości, między innymi portret Mickiewicza namalowany przez Okunia. Z Via Condotti widac w perspektywie słynne hiszpańskie schody obramowane o tej porze roku amarantowymi azaliami. Cóż za widok! Tym rokokowym cudem rozkoszował się zapewne Juliusz Słowacki, który w 1836 r. mieszkał na pobli-

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

DROGA DO JERYCHA

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

zus może nas zaskoczyć: „Idź, i ty czyn podobnie!” (w. 37).

Albowiem — jak pisze dalej Jan Paweł II — „miłosierny Samarytanin nie poprzestaje na samym wzruszeniu i współczuciu. Staje się ono dla niego bodźcem do działań, które mają na celu przyniesienie pomocy poranionemu człowiekowi”. A potem dodaje Papież: „Przypowieść o miłosierdnym Samarytaninie pozostaje w najgłębszej harmonii z postępowaniem samego Chrystusa”. Łukasz chyba dlatego poprzedził tę przypowieść dyskusją na temat najważniejszego przykazania (w. 25—29), aby pokazać, iż od czasów Chrystusa obowiązek miłości otrzymuje nowe motywy i wymogi. Nie wystarczy miłować „swego, bliźniego jak siebie samego” (w. 27; Kpł 19, 18), trzeba go miłować jak Bóg sam go miłuje (por. J 13, 34: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was umiłowalem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie”). Miłość, solidarność, służba (por. J 13, 24—25, to nie obowiązki moralne, lecz odbicie Miłości Boga samego, udział w niej i dzielenie się nią, a więc także znak czasów ostatecznych, czasów Miłosierdzia. Chyba dlatego Łukasz zmienia w swej Ewangelii miejsce dyskusji o najważniejszym przykazaniu (zob. Mt 22, 34—40; Mk 12, 28—31), aby przesłała ona w tę najpiękniejszą przypowieść, którą tylko u niego znajdujemy: przypowieść o Bożej Solidarności...

Miłość jest więc wypełnieniem historii, która jest nieustanną drogą z Jeruzolimy do Jerycha. W obliczu poganstwa, które ucieka z czasu i od wydarzeń przez swe praktyki religijne, i w obliczu eschatologizmu żydowskiego, który ucieka ku nowym niebiosom i ziemi nowej sprokurowanej przez Jahwe samego, Chrystus jako pierwszy prowadzi do końca konfrontację z wydarzeniem, pierwszy nada je pełny walor naszej historii. „Ogołocił samego siebie, przyląwszy postać sługi, stawszy się posłusznym aż do śmierci”... (Flp 2, 5—11) — solidarna miłość Chrystusa to droga, i to krzyżowa, na której się dokonuje ta konfrontacja i waloryzacja. Na tę drogę wkracza uczeń Jezusa, aby w historii ludzi objawiać miłość, która czyni z niej historię zbawienia. Na tej drodze zatrzymuje się, aby spotkać tego, który go potrzebuje: „Miłosiernym Samarytaninem jest każdy człowiek, który zatrzymuje się przy cierpieniu drugiego człowieka” — pisze Papież. Te-

mu spotkaniu nic nie może przeszkodzić, nawet fakt, iż poraniony jest nieprzyjacielem. „Zatrzymaj się na chwilę, zauważ swego brata” — śpiewa młodzień. Prawdziwa miłość każdego czyni bratem — i realizuje się aż do całkowitego oddania się temuż bratu. „Miłosierny Samarytanin — dodaje jeszcze Papież — to człowiek zdolny do takiego właśnie daru z siebie samego”.

Mieszkając w Ziemi Świętej, wędrowałem kiedyś z moim przyjacielem Henrykiem (dziś biskupem) pieszo, w nocy, drogą odwrotną: z Jerycha do Jeruzolimy. Nie wpadliśmy w ręce zbójców. Droga tamta jest już dzisiaj bezpieczna (nie licząc politycznych niepokojów). Ale ewangeliczna droga do Jerycha ciągnie się przez świat nieustannie, ludzie wpadają w ręce zbójców, inni mijają rannych tchórzliwie („co się będę narażał”) lub obojętnie (Papież pisze w swoim Liście Apostolskim o znieczulicy). I zawsze znajdzie się taki naiwny i nieostrożny, który bierze leżącego na swe własne ramiona... Gdyby Chrystus myślał tylko o tamtej sytuacji, nie mówiłby do każdego z nas, dzisiaj i stale: „Idź, i ty czyn podobnie!” To dzisiaj, także u nas, buduje się „drogą do Jerycha” drogę zasadzki, drogę krzyżową, szwarciej niż drogę pierwszej, drugiej i trzeciej kolejności odświeżania. To tu i teraz Chrystus pochyla się nad poranionym i porzuconym, tu i teraz On sam leży poraniony i porzucony u skraju drogi — i czeka na mnie (zob. Mt 25, 35—36, 42—43.)

Idziemy w skwarze dnia i w szarym pyłe dróg, a On nas uczy kochać i przebaczać, i z celnikami ślask, zapomnieć, kto to wróg, pochylać się nad tymi, którzy płaczą. („Mój Mistrzu”)

Wkraczamy w 42 Tydzień Miłosierdzia (5—11 października 1996). Tym razem pod hasłem „Eucharystia źródłem miłosierdzia. Celem tego tygodnia jest ukazać Eucharystię jako dar miłości i Miłosierdzia Chrystusa”. Chciał upieram się zawsze przy dosłownym sensie przypowieści i Ewangelii, to jednak na progu tego Tygodnia Miłosierdzia nęci mnie i urzeka wspomniana interpretacja teologów starożytnego Kościoła. Człowiek zstępujący z Jeruzolimy to Adam, Jeruzalem — to raj, Jerycho — świat, zbójcy — wrogie moce, kanan — prawo, lewita — prorocy, a Miłosierny Samarytanin — to sam Chrystus; dalej: gospoda — to Kościół, oliwa — polewana na ranę — chrzest, a wino —

Eucharystia. Chrystus pochyla się nad leżącym człowiekiem, lecz jego „any, oddaje go nam. Kościołowi, naszej trosce, naszemu miłosierdziu, które jest odpowiedzią na Jego miłosierdzie — zawsze pierwsze, poprzedzające i bezwarunkowe: „przygarniajcie się do nas, bo i Chrystus przygarnął was!” (Rz 15, 7). I to znane hasło solidarności: „jeden drugiemu brzemionosie i tak wypełnijcie Prawo Chrystusowe”. (Ga 6, 2).

Ten człowiek, który z Jeruzalem, miasta wysoko położonego, zstępował do Jerycha, schodził w niskości tej ziemi, to był człowiek (Adam): ty i ja. To my wpadliśmy po drodze w ręce zbójców i poranieni, na polu umarli leżeliśmy. Nikt nie mógł nam pomóc, ani Prawo, ani Prorocy: kapłan nas minął, tak samo postąpił lewita. „Pewien zaś Samarytanin przechodził” — to On, Zbawiciel. Ten, który przewodził z góry i zstąpił w nasze niskości, aby iść naszą drogą, drogą ludzi. To On widzi człowieka leżącego przy drodze to On wzrusza się głęboko i rany zawiązuje, to On leczy nas swoimi sakramentami, a zwłaszcza Najświętszą Eucharystią, i w Kościele swoim pielęgnuje, aż wróci, na koniec czasów, aby nas — całkiem już uleczonych — wziąć do siebie na zawsze. My jesteśmy bliźniemi Chrystusa. On kocha, my jesteśmy kochani. „Do końca ich umiłowal” (J 13, 1). I dopiero mocą Jego miłości ku nam — my z kolei możemy próbować kochać: pochylać się nad leżącymi, zawiązywać ich rany, dźwigać ich, nosić ich brzemiona. Miłosierny Samarytanin Jezus czyni z nas samarytan miłosiernych dla innych...

Tegoroczny Tydzień Miłosierdzia ma nas przygotować do Kongresu Eucharystycznego połączonego z kolejną pielgrzymką papieską do Polski. Jan Paweł, uczeń Jezusa Chrystusa, znowu zstąpi ze Wzgórza Watykańskiego, aby przechodzić z nami naszą drogą, przez nasze miasta i wsie, przez nasze udręczone życie, do Jerycha niebieskiej Ojczyzny; aby zawiązywać nasze rany oraz przypomnieć nam chrzest naszej tożsamości chrześcijańskiej i narodowej, by karmić nas Eucharystią. Włóż swą pielgrzymkę w Kongres Eucharystyczny, jakby chciał tym samym pokazać, czego nam najbardziej potrzeba, byśmy nie ustali w drodze. Eucharystia, najwspanialszy dar Miłosierdnego Samarytanina, pokarm na drogę — viaticum, jest rzeczywiście źródłem naszego miłosierdzia dla wszystkich potrzebujących

KS. MICHAŁ CZAJKOWSKI

KALENDARIUM
KOŚCIOŁA
KATOWICKIEGO

1948

17 października • W Katowicach odbył się ogólnodiecezjalny zjazd Solidarności Mariańskiej Młodzieńców, pod hasłem: „Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Obrady rozpoczęły się Mszą św. w kaplicy sierot im. dr Mieleckiego przy ul. Plebiscytowej. Obecny był bp Juliusz Bieniek. Na zakończenie zjazdu uczestnicy zwiedzili teren budowy katedry Chrystusa Króla.

22 października • W Warszawie zmarł w wieku 67 lat arcybiskup gnieźnieński i warszawski, Prymas Polski, kard. August Hlond. Sp. Ks. Prymas pochodził z Brzeczkwic pod Mysłowicami. Przed objęciem stolicy prymasowskiej był pierwszym administratorem apostołskim na Śląsku i pierwszym biskupem katowickim. Po śmierci Ks. Prymasa we wszystkich kościołach diecezji katowickiej zostały odprawione uroczyste nabożeństwa żałobne. W pogrzebie, który odbył się 26 października w archikatedrze warszawskiej, uczestniczyły liczne delegacje ze Śląska.

[— — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31.VII. 1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99) zm. w 1983 (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

31 października • W uroczystości Chrystusa Króla w kościołach diecezji katowickiej został odczytany list pasterski Episkopatu Polski wzywający rodziców do chrześcijańskiego wychowania dzieci.

Październik • Działające od 1873 roku w Cieszyńskim wydawnictwo „Dzieciństwo bł. Jana Sarkandra” przekazało aż do odwołania swoje prawa wydawnicze diecezji katowickiej.

4 listopada • Referat Duszpasterski powiadomił księży proboszczów o utworzeniu przy Kurii Diecezjalnej w Katowicach studium teologicznego dla świeckich, którego celem będzie pogłębienie wiedzy religijnej laikatu. Studium obejmować będzie następujące przedmioty: dogmatykę (ks. prał. Stanisław Maśliński), Pismo Św. (ks. prof. Józef Jelito), historię Kościoła (ks. dr Józef Bańka) i katolickie prawo małżeńskie (ks. dr Rudolf Adamczyk). Proboszczom przesłano kwestionariusze zgłoszeń.

12 listopada • Nowym arcybiskupem gnieźnieńsko-warszawskim i Prymasem Polski mianowany został bp Stefan Wyszyński, dotychczasowy ordynariusz lubelski.

14 listopada • W Turzy Śląskiej odbyła się uroczystość poświęcenia nowo zbudowanej świątyni, pierwszego w Polsce kościoła pw. Matki Boskiej Fatimskiej.

1 grudnia • W Katowicach-Giszowcu utworzona została samodzielna placówka duszpasterska (kuracja).

12 grudnia • W Zawadzie k/Psowa został poświęcony nowo zbudowany kościół p.w. Podwyższenia Świętego Krzyża.

13 grudnia • W związku z faktem, że komitety dla uczczenia kongresu zjednoczeniowego PPR i PPS zwróciły się do różnych instytucji kościelnych z nakazem flagowania budynków kościelnych czerwonymi sztandarami wikariusz generalny bp Juliusz Bieniek wystosował do duchowieństwa specjalny okólnik. Czytamy w nim: „Kościół katolicki bierze udział tylko w obchodach ogólnonarodowych, a nie partyjno-politycznych. Wobec tego flagowanie budynków kościelnych w dany wypadku jest nie na miejscu — tym mniej flagami, które nie są państwowymi”.

13, 14 i 16 grudnia • W Cieszyńskim, Rybniku i Katowicach odbyły się specjalne studium charytatywne dla duchowieństwa przeprowadzone przez przedstawicieli Krajowej Centrali „Caritas” w Krakowie. Omawiane były aktualne problemy pracy charytatywnej oraz związane z ewentualną zmianą niektórych form działania kościelnego Związku Caritas.

Z WATYKANU

Z AUDIENCJI OGÓLNEJ

17 września w czasie audiencji ogólnej Jan Paweł II kontynuował katechezę na temat grzechu. Temat ten wybrał Papież w związku z omawianiem prawdy o odkupieniu dokonany przez Chrystusa.

„Odkupienie — mówił Ojciec Święty — zakłada grzech, grzech, który zakorzenił się w dziejach człowieka od początku. Dzisiaj, opierając się przede wszystkim na Piśmie św., staramy się ukazać rozprzestrzenienie się grzechu w dziejach człowieka, i to poczynając właśnie od samego początku. Wiemy, co znaczą imiona Kain i Abel, wiemy, co Księga Rodzaju mówi o potopie w czasach Noego, wiemy, co mówi o wieży Babel — to wszystko są znaki, znaki przemijające tego rozprzestrzeniania się grzechu w dziejach człowieka, o których już Księga Rodzaju mówi bardzo szeroko, posuwając się aż do sformułowania antropomorficznego: „Bóg zwał, że stworzył człowieka”. Ta sama prawda jest potwierdzona w innych księgach Pisma św. na różne sposoby; na szczególne podkreślenie zasługuje tekst św. Pawła z Listu do Rzymian, który ukazuje zepsucie ówczesnego świata, świata przede wszystkim rzymskiego, ale nie tylko rzymskiego, a początku ery chrześcijańskiej. A jeżeli od tych świadectw biblijnych z Księgi Rodzaju, z Listu do Rzymian przejdziemy do naszych czasów, znajdujemy nie mniej przemijającą analizę sytuacji grzechu w naszym współczesnym świecie w tym dokumencie Vaticanum II, który uchodzi za bardzo optymistyczny, zaczyna się zresztą od słów „Gaudium et spes” (Radość i nadzieja). Tam również jest opis grzechu, sytuacji grzechu w świecie współczesnym. Tak więc świadectwo Objawienia, Pisma św., Tradycji, Urzędu Nauczycielskiego Kościoła — potwierdza to rozprzestrzenianie się grzechu w dziejach człowieka. Potwierdza jego charakter dziedziczny, albowiem widać jasno, że ten grzech się rozlewa niejako w dziejach człowieka, poczynając od pierwszego, od tego pierwszego, który tak przedmijająco ukazuje III rozdział Księgi Rodzaju. Ten opis, opis biblijny, opis, który znajdujemy w tradycji i w nauczaniu Kościoła, spotyka się z doświadczeniem ludzkim. Wprawdzie, jak już mówiliśmy, współczesność raczej stara się unikać wyrażenia grzech, nazywać inaczej to, co jest grzechem, ażeby nie nazwać po imieniu. A jednak ta nazwa jest najwłaściwsza, sięga najgłębiej i pokazuje całą prawdę. Prawda o grzechu ma swój charakter historyczny, ma swój charakter uniwersalny, jest dostrzegalna od zewnątrz. Ale żeby dostrzec grzech w najpełniejszym jego wymiarze, w najwłaściwszym, trzeba sięgać do wewnątrz człowieka. Każdy człowiek jest jakoś świadom tajemnicy grzechu, który jest w nim poprzez swoje własne sumienie. Tutaj znów św. Paweł jest świadkiem niesłychanie wymownym tej prawdy o grzeszności wewnętrznej człowieka: „Nie dobro, które chce, to czynię, ale zło, którego nie chcę” — to jest fragment długiego cytatu ze św. Pawła. Bardzo zresztą podobnie do tego pisze rzymski poeta Owidiusz: „Viden mellora, proboque, deteriora sequor” — „widzę to, co lepsze — idę za tym, co gorsze”. Ta prawda o grzechu, którą analizujemy dzisiaj, pozostaje w ścisłym związku z prawdą o odkupieniu dokonanym przez Jezusa Chrystusa i jest przygotowaniem do późniejszych katechez, które będą poświęcone Chrystusowi i Jego posłannictwu mesjańskiemu, odkupieńczemu”.

PAPIEŻ O POLITYCE

19 września Jan Paweł II przyjął w Castel Gandolfo na audiencji grupę parlamentarzystów z Belgii. W wygłoszonym do nich przemówieniu powiedział m.in., że polityka jest autentyczną służbą człowieka pod warunkiem, że jej cele i zamierzenia są ustawicznie oczyszczane. Przypominał, że Sobór Watykański II, potwierdzając zasadę autonomii Kościoła i wspólnoty politycznej, w dekrecie o apostolowie świeckich zachęca katolików

odpowiednio przygotowanych do angażowania się w sprawy życia publicznego. Oczywiście — podkreślił Papież — Kościół zdaje sobie sprawę ze także świat polityki charakteryzuje przywiązanie do egoistycznych interesów, a więc również i do grzechu, lecz chrześcijanie nie powściągnięci z tego powodu wycofywać się z tego świata, winien być właśnie przekonany — na mocy swojej wiary w działanie Ducha Świętego w historii — że właśnie działalność polityczna może stać się autentyczną służbą człowiekowi, z tym że jej cele muszą być oczyszczone. Polityka jest więc niezaprzeczalnie powołaniem w chrześcijańskim sensie tego słowa. „Wy jesteście powołani — powiedział Ojciec św. — aby być nieustraszonymi promotorami całkowitego rozwoju człowieka według ducha Chrystusa i według nauczania Jego Kościoła. Macie więc prawo i obowiązek tak postępować, aby etyczne wymogi integralnego rozwoju człowieka były brane pod uwagę przy opracowywaniu praw”.

SPOTKANIE Z FIZYKAMI

20 września rano Jan Paweł II przyjął w Castel Gandolfo uczestników 23 międzynarodowego kongresu fizyki zorganizowanego w Rzymie przez tzw. Grupę Ampère'a na temat głównych zagadnień rezonansu magnetycznego. Zwracając się do obecnych fizyków, reprezentujących niemal wszystkie ośrodki naukowe Europy oraz Stanów Zjednoczonych i Japonii, Jan Paweł II wyraził uznanie dla wysokiego poziomu naukowego tych placówek, a zwłaszcza dla ducha współpracy między nimi, ogromnie pożytecznego dla odkryć naukowych. Papież wyraził w tym miejscu życzenie, aby nigdy więcej potęga władzy nie obróciła się przeciw człowiekowi, ale była wykorzystywana dla jego dobra. „Po Hiroszimie — powiedział Ojciec św. — zagrożenie atomowe ciąży nad całą ludzkością, tym bardziej, że przywódcy narodów zwiększają nieustannie ten zabójczy arsenał. Po ostatniej katastrofie w Czernobylu musieliśmy jednak przyznać, że nawet pokojowe wykorzystanie atomu nie jest pozbawione poważnego ryzyka i niebezpieczeństw”. Nawiązując do faktu, że ma przed sobą ludzi nauki, pragnących służyć budowaniu pokoju, Jan Paweł II przypomniał, że wolność i bezinteresowna nauka idą ze sobą w parze, co podkreślono na ostatnim kongresie ludzi wiary i nauki w Lublinie.

ZE ŚWIATA

SPOTKANIE NA RZECZ SPRAWIEDLIWOŚCI

20 i 21 września odbyło się w Rzymie międzynarodowe spotkanie pod hasłem „przeciwko wszystkim formom trądu”. Zostało ono zorganizowane przez włoskie stowarzyszenie przyjaciół Raula Faullera z okazji 25-lecia istnienia tego stowarzyszenia i 20-lecia powstania federacji stowarzyszeń do walki z trądem.

W przeddzień spotkania odbyła się konferencja prasowa, w której obok organizatorów wzięli udział m.in. brazylijski arcybiskup Hever Camara oraz abp Fiorenzo Angelini — sekretarz Papieskiej Komisji Duszpasterstwa Pracowników Służby Zdrowia.

Program tego międzynarodowego spotkania obejmował m.in. świadectwa ludzi przeżywających w sposób szczególny ludzką i chrześcijańską solidarność z krajami ubogimi i ludźmi zepchniętymi na margines społeczny. Wśród nich byli: abp Camara i francuski kanonik Carlo Caretto. W niedzielę 21 września uczestnicy spotkania wyruszyli w marszu solidarności z Zamku Anioła do bazyliki św. Piotra, gdzie o godz. 10 Jan Paweł II odprawił dla nich Mszę św.

Przez to dwudniowe spotkanie przyjaciela Raula Faullera, zmarłego przed niewiele laty apostoła walki z trądem, pragnął przypomnieć światu o istnieniu jeszcze około milionów ludzi chorych na trąd oraz zwrócić uwagę na cierpienia setek milionów innych ludzi. Pragnął także wskazać wszystkim drogę życia, uwypuklając znaczenie i podstawową rolę każdej osoby ludzkiej w strukturach społecznych. Wzywając wszystkich do zaangażowania i solidarności, by dawać świadectwo poparcia sprawiedliwości i

poszanowania godności każdej osoby. Wymienił bowiem — oprócz trądu — wiele innych problemów dręczących dziś ludzkość. Wskazał, że 2,25 mld ludzi w całym świecie to analfabeci lub polianalfabeci, prawie 700 mln ludzi pozbawionych jest dachu nad głową. W samych tylko Włoszech co roku ponad 10 tys. osób umiera z powodu alkoholizmu, 800 mln mieszkańców krajów Trzeciego Świata żyje w skrajnym ubóstwie, 700 mln ludzi to bezrobotni, w krajach Trzeciego Świata żyje 450 mln ludzi upośledzonych, a ponad miliard osób cierpi z powodu niedożywienia. Jednocześnie w samych tylko Włoszech codziennie wyrzuca się do śmieci 1400 ton chleba, w całym świecie co minutę umiera z głodu w świecie 30 dzieci. Te dramatyczne konflikty i kontrasty naszych czasów są wyzwaniem dla chrześcijan, którzy muszą być obecni przy ich rozwiązywaniu.

PRZECIWKO NADUŻYCIOM GENETYKI

Jeden z pionierów zapłodnienia w probówce, biolog Jacques Testart, postanowił ze względów etycznych wstrzymać swe badania i wezwał innych uczonych, by uczynili to samo w skali międzynarodowej. Prof. Testart ostrzegł, że technika sztucznego zapłodnienia łatwo może się przerodzić w manipulację genetyczną, tzn. selekcję embrionów ludzkich. Stwierdził też, że nadszedł czas, by zrobić przerwę w eksperymentach tego typu i badacze sami powinni sobie narzucić ograniczenia. Podczas gdy początkowo zapłodnienie w probówce miało na celu wyłącznie danie małżeństwom bezpłodnym możliwości urodzenia dziecka, obecnie istnieje zagrożenie całkowitego wypaczenia tych pierwotnych celów. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo, że pary małżeńskie zaczęły się domagać dziecka „na zamówienie”. „Wkrótce nasze małżeństwa — stwierdził francuski biolog — będą dobiegać jak w psiarni, według koloru włosów i długości kończyn”. Prof. Testart dał też wyraz obawie, że technika sztucznego zapłodnienia może prowadzić następnie do przerywania ciąży w probówce i do zachwiania równowagi demograficznej, np. do zwiększenia urodzeń dzieci płci męskiej.

NAGRODA BALZANA '86

Nagroda Balzana, przyznawana za służbom dla ludzkości, pokoju i braterstwa między narodami, w bieżącym roku przypadła w udziale Wysokiemu Komisarzowi Narodów Zjednoczonych na rzecz Uchodźców. Przyznawana jest ona od roku 1951 przez Międzynarodową Fundację Balzana, mającą swoją siedzibę w Mediolanie. W przeszłości nagrodę tę otrzymał m.in. papież Jan XXIII i m. Teresa z Kalkuty.

Z POLSKI

[— — — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

IV OGÓLNOPOLSKA

PIELGRZYMKA

LUDZI PRACY NA JASNĄ GÓRĘ

W sobotę 20 września rozpoczęła się na Jasnej Górze dwudniowa modlitwa połączona z rozważaniami IV Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy. Z tej racji udekorowano Jasnogórski „Szczyt”. [— — — —] [Art. 2, pkt. 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Mszę św. w koncelebrazie 60 duszpasterzy robotników odprawił ordynariusz częstochowski bp. Stanisław Nowak. Słowo Boże o religijnym charakterze pielgrzymki ludzi pracy wygłosił ks. Jan Stanisławski z Poznania. Liturgię mszalną zakończył apelem przewodniczący go kard. Henryk Gulbinowicz — przewodniczący Komisji Episkopatu d/s duszpasterstwa ludzi pracy. „W piątą rocznicę ogłoszenia przez Jana Pawła II encykliki „Laborem exercens” — mówił metropolita wrocławski — przychodzimy umocnić się duchowo i uodpornić przeciwko grożącym duszy polskiej niebezpieczeństwom. Uradowani zwolnieniem z więzień ludzi sumienia mamy nadzieję, że powstanie nowe warunki do

kształtowania prawdziwego porozumienia narodowego, bez którego nie sposób wyprowadzić ojczyzny z najgłębszego kryzysu w powojennej historii.

Razem z Ojcem św. modlimy się, aby nowe szanse nie zostały zaprzepaszone. Obejmujemy myślą, sercem i modlitwą Polaków, którzy wyemigrowali. [— — — —] [Art. 2, pkt. 3 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Oby za przyczyną Maryi naród nasz i świat cały rozmiłował się w jedności i pokoju”.

O godz. 21 rozpoczęła się przy świetle świec i pochodni droga krzyżowa po watach. Rozważania religijno-społeczne prowadzili po kolei robotnicy z Płocka, Poznania, Przemyśla, Sandomierza, Siedlec, Szczecina, Tarnowa, Warszawy, Wrocławia, Wrocławia, Torunia, Szczecina, Warszawy i Radomia.

O północy została odprawiona Msza św., a po niej aż do rana czuwano na modlitwie przed Cudownym Obrazem.

Niedziela pielgrzymkowa ludzi pracy rozpoczęła się o godz. 9 Msza św. Na „Szczycie” Oprawił ją ks. Tadeusz Jedra ze Starachowic. [— — — —] [Art. 2, pkt. 6 ustawy o kontroli publikacji i widowisk z 31. VII.1981 r. (Dz. U. nr 20, poz. 99), zm. w 1983 r. (Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Z kolei Janusz Ziolkowski, były rektor Uniwersytetu Poznańskiego, wygłosił referat nt.: „Poznański czerwiec a chrześcijańska nauka społeczna”. Mówca ukazał, że poznański czerwiec 1956 roku był pierwszym masowym protestem na płaszczyźnie gospodarczej, społeczno-politycznej, a przede wszystkim na płaszczyźnie moralnej. Był on także upomnieniem się o wartości narodowe we wspólnocie pracy. Ojciec św. Jan Paweł II w encyklice „Laborem Exercens” dał współczesnemu światu ewangelie pracy, która łączy się z ideą solidarności. W końcowym wniosku mówca podkreślił, że w Polsce nastąpiła integracja ludzi pracy z religią, która nigdy nie była opium dla ludzi.

Na wstępie do Świętej Liturgii o Rufin Abramek, przeor odczytał telegram Ojca św. nadesłany na ręce kard. H. Gulbinowicza z okazji pielgrzymki rolników w dniu 7 września i pielgrzymki robotników w dniu dzisiejszym (21 września). Następnie w imieniu wszystkich wyraził wdzięczność głowie Kościoła oraz pozdrowił głównego celebrycę kard. H. Gulbinowicza, zgromadzonych około sto tysięcy ludzi pracy wspólnie z Lechem Wałęsą i matką śp. ks. Jerzego Popiełuszki.

Uroczystej, koncelebrowanej przez stu kapłanów Mszy św. przewodniczył kard. Henryk Gulbinowicz. Kazanie wygłosił ks. Jerzy Banaszkiewicz z Radomia. Zwracając się do robotników, którzy wiedzeni siłą nadziei przyszli do Matki Boga, aby szukać swojego oblicza wiary i dążyć do pluralizmu wolnego grzeszenia się, podkreślił, że drogową drogą do tych szlachetnych i służnych dążeń jest osoba i nauka Jana Pawła II.

W modlitwie wiernych przedstawiciele świata robotniczego wypowiadali kolejno najgłębsze treści wiary i problemy życia współczesnego.

W procesji z darami ofiarza przyniesiono do poświęcenia pierwszy kościelny sztandar ludzi pracy z Białegostoku zwany sztandarem „duszpasterstwa pracowniczego” oraz tablicę z brązu — dokument wydarzeń w Radomiu — jako wolność do skarbcza narodowych pamiątek na Jasnej Górze. Robotnicy w mundurach górniczych i hutniczych przynieśli makiety krzyży w Gdańsku i Poznaniu, rzeźbę z węgla i haft z wyobrażeniem Matki Bożej Piekarskiej i Kątyńskiej.

Po komunii św. wiernych celebryns odczytał akt zawierzenia ludzi pracy. Matce Boga i Królowej na Jasnej Górze. Następnie w imieniu całego zgromadzenia robotnik z Poznania wyraził podziękowanie Ojcu św. i Kościołowi za ich obecność przy robotnikach. Jeden z koncelebransów odczytał także postanie do Ojca św., w którym polscy robotnicy zapewniali o swojej wierności Kościołowi i jego społecznej nauce.

Wzywając do wdzięczności Bogu za piękną pogodę, za solidarność w modlitwie i chrześcijańską postawę godną Polaka, celebryns udzielił błogosławieństwa ludziom pracy. Spiew „Boże, coś Polskę” zakończył nabożeństwo.

Opracowano na podstawie informacji własnych i Radia Watykańskiego

Czytelnicy piszą

PROBOSZCZ Z RABKI

Pragnę powiadomić a zarazem przypomnieć wielu bywalcom Rabki-Zdroju: czy to turystom, czy byłym pacjentom — również ze Śląska — np. z Dołmu Wypoczynkowego „Chemik” — osobę niedawno zmarłego ks. kanonika Władysława Siwka, byłego dziekana rabczyńskiego, proboszcza parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Rabce-Zdroju.

Ksiądz Władysław Siwek zmarł 2.VIII.1986 r. w pierwszą sobotę miesiąca w godzinach przedpołudniowych, a uroczystości żałobne odbyły się 3 i 4. VIII. 86 r. z udziałem księdza Metropolity — Kardynała Franciszka Macharskiego, księdza bp. Kazimierza Nowaka oraz licznych księży-kolegów i przyjaciół oraz wiernych parafii.

Zmarły urodził się w 1920 r. w Marcepcorbie, studia odbył w Seminarium Krakowskim, a po święceniach pracował w różnych placówkach między innymi w parafii św. Floriana w Krakowie. Od roku 1965 — to jest od 21 lat — pełnił swą posługę kapłańską przy kościele św. Teresy od Dzieciątka Jezus, początkowo jako rektor, następnie jako pierwszy proboszcz nowo erygowanej parafii.

Mało kto dziś pamięta, że gdy nie było jeszcze szerokiego ruchu KIK-ów czy duszpasterstwa środowiskowego ks. Władysław już w latach 60 w części werandy dawnego budynku pensjonatowego stanowiącego jego mieszkanie, był jednym z prekursorów spotkań laikatu z duszpasterzami ówczesnego jeszcze Rektora. Spotkań tych było wiele i obejmowały szeroką tematykę. Były wśród nich pierwsze w naszej miejscowości spotkania dotyczące świadomego planowania rodziny w oparciu o książkę ówczesnego jeszcze

biskupa, księdza Karola Wojtyły pt.: „Miłość i odpowiedzialność”. Również gorąco dyskutowano problemy związane z obradującym przed 20 laty Soborem Powszechnym czy też z obradami Synodu Diecezjalnego.

Ks. Siwek zapraszał prelegentów świeckich i duchownych, z którymi omawiano trudne sprawy dotyczące życia katolika we współczesnym świecie, Polsce i rodzinie. Jednym z pierwszych działań duszpasterskich ks. Władysława wśród wiernych było przygotowanie i zorganizowanie uroczystości pielgrzymowania wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej; niestety — jak pamiętamy — „smutny ten czas” — w pustych ramach „Uroczystości te wywołały szeroki oddźwięk, gdyż powiązano je z I Misjami Świętymi, powołanymi w 1977 r. Nie doczekał ks. Władysław III Misji Św. już na terenie nowo erygowanej parafii.

Te jego duszpasterskie działania tworzyły podwaliny nowej parafii. Na nich budował wiele nie tylko w sensie duchowym, ale również materialnym.

W czasie I pielgrzymki Papieża Jana Pawła II do Ojczyzny, w dzień spotkania Ojca Świętego z ludnością Podhala (7. VI. 1979 r.) ks. Władysław wyruszył ciemną nocą z Rabki-Zdroju na czele pielgrzymki parafian w pieszka, męcząc drogę przez Ponice — Rdzawkę — Obidową — Klikuszową aż na lotnisko w Nowym Targu. Mógł, jak wielu, pojechać tam wygodnie samochodem czy autobusem. Szedł jednak wraz ze swymi parafianami w pyle polnych dróg i pękającego asfaltu „zakopiarki” — szedł proboszcz jednej z tysięcy polskich parafii na spotkanie z proboszczem świata Janem Pawłem II. Takie postępowanie nawet po latach pozostawia w pamięci niezatarty ślad

i zbudowało już o wiele więcej niż wniosło tylko słowa.

Przyszedł wreszcie czas, kiedy Bog pozwolił mu z pomocą wiernych rozpocząć dzieło życia. Wpierw wybudował plebania dla księży pełniących swą posługę kapłańską również w sanatoriach dziecięcych oraz miejskim szpitalu. Zakończeniem tej pracy stała się rozbudowa a właściwie budowa nowego, obszerniejszego kościoła oraz budynku z salami katechetycznymi dla dzieci, młodzieży szkół średnich i pracującej. Jak wiele trudności trzeba było przezwyciężyć, i to nie tylko materialnych — zrozumieć ten, kto sam przeżywa czy też przeżył te problemy. We wszystkich zabieganiach i troskach uderzył w księdza Władysława niespodziewany cios, początkowo w postaci drobnych a później coraz poważniejszych symptomów bolesnej, nieuleczalnej choroby. Dopiero w czasie uroczystości pogrzebowych, kiedy odczytano zgromadzonemu jego testament napisany we wrześniu 1983 r. — słuchacze dowiedzieli się, że już 3 lata temu wiedział, lecz mimo to trwał na postawie wyznaczonym przez biskupa ordynariusza. W swym testamencie oddał „wszystko co osobiście posiada na rzecz parafii”.

W modlitewnej ciszy po śmierci dobrego kapłana „z ludu wziętego i dla ludu postanowionego”, przechodzą na myśl słowa: „Non omnis moria” — nie wszystko umiera. Wiernym wychodzącym z nowo wzniesionej Świątyni Pańskiej w Rabce-Zdroju długo będą brzmieć w duszy ostatnie słowa, jakimi żegnał się z nimi ich proboszcz — słowa kończące jego testament: „Do zobaczenia w niebie”.

Andrzej BAŁA
Rabka

POLSKI RZYM

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 5)

skiej Via del Babuino. Informuje o tym pamiątkowa tablica na budynku nr 165.

Wędrujemy dalej. Przewodniki po Rzymie proponują wiele tras zwiedzania, nie oferują jednak trasy „śladami polskiego chrześcijaństwa”. Trudno, trzeba sobie radzić samemu, tym bardziej, że wiele takich pamiątek znajdziemy w rzymskich kościołach. Na przykład w barokowym kościele św. Andrzeja na Kwirynale przykuwa uwagę kaplica poświęcona św. Stanisławowi Koście. Pod ołtarzem umieszczono relikwie świętego, a przy kościele można obejrzeć pokoje dawnego nowicjatu jezuitów, w którym mieszkał i umarł św. Stanisław. W jednym z pomieszczeń — rzeźba z kolorowego marmuru dłuta Piotra Le Gros'a przedstawia Stanisława Kostkę na łożu śmierci. W kościele św. Andrzeja del le Fratte niedaleko Placu Hiszpańskiego znajdziemy inną polską pamiątkę. W lutym 1918 r. odprawił tutaj swoją pierwszą Mszę św. Maksymilian Kolbe. Dziś na widocznym miejscu wisi obraz świętego Polaka.

Wędrując po Rzymie, nie możemy pominąć kościoła pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika, położenie zwa-

nego Kościołem Polskim. Położony w samym centrum miasta przy Via Botteghe Oscure 15 kościół św. Stanisława od 1578 r. służy polskim emigrantom i turystom. Świątynię budowano dzięki darom Anny Jagiellonki i Stefana Batorego. Podczas rozbiorów kościół był pod zarządem rosyjskim, a kolonia polska gromadziła się w kościele św. Klaudiusza prowadzonym przez księży Zmartwychwstańców. Bardzo skromny z zewnątrz budynek kościoła św. Stanisława z czerwonej cegły ginie wśród kamienic ruchliwej ulicy. Wnętrze jednak aż roi się od polskich pamiątek. To tutaj modlono się za Polaków walczących z Turkami, a papieże odprowadzali potem dziękczynne nabożeństwa za zwycięstwa pod Chocimiem, Beresteczkiem i Wiedniem. To tutaj król Jan Sobieski po pokonaniu Turków w 1683 r. wyprowadził słynne słowa: „Przybyliśmy, zobaczyliśmy, a Bóg zwyciężył”. W kościele wiszą portrety króla Jana i królowej Marysieńki, a w Muzeum Watykańskim turyści z całego świata oglądają obraz Matejki „Bitwa pod Wiedniem”. U św. Stanisława znajdują się także tablice poświęcone królowej Annie Jagiellonce, Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, a także kardynałowi Hozjuszowi, biskupowi A. Załuskiemu i innym zasłużonym Polakom.

Obecnie kościół św. Stanisława znajduje się pod opieką Chrystusowców.

księży: Andrzeja Buezkowskiego, Mieczysława Kowalczyka i ks. Mariana Burniaka. Świątynia tętni życiem religijnym. Organizowane są tutaj dni skupienia i rekolekcje dla Polonii, polskiego kleru i zakonnice pracujących w Rzymie. Często odwiedza kościół ks. bp Szczepan Wesoly — opiekun emigracji polskiej.

Po opuszczeniu kościoła skierujmy swoje kroki prosto do Bazyliki św. Piotra. Tu w Grotach Watykańskich nie sposób pominąć Kaplicy Polskiej z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i Kaplicy Litewskiej z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Turyści o zainteresowaniach naukowych i bibliofilskich powinni koniecznie odwiedzić Papieski Instytut Studiów Kościelnych oraz Instytut Kultury Chrześcijańskiej, gdzie znajdują dorobek polskiej myśli naukowej.

Można też rozłożyć plan miasta, poszukać ulic o polskim brzmieniu, jak np. Via Chopin, Piazza Copernico, Viale Adamo Mickiewicz, Via dei Polacchi, Via de Polacco, a potem odszukać je w mieście. Można wreszcie zajść do małego kościółka „Quo Vadis” w pobliżu katakumb św. Kaliksta i przypomnieć sobie sceny z powieści Sienkiewicza, ogromnie popularnej we Włoszech.

MALGORZATA
GOLICKA-JABŁOŃSKA

KOMUNIKATY I ZAPROSZENIA

INAUGURACJE ROKU AKADEMICKIEGO

Duszpasterstwo Akademickie diecezji katowickiej zaprasza wszystkich nauczycieli akademickich i studentów na uroczystą, międzyuczelnianą inaugurację roku akademickiego do Katedry Chrystusa Króla w Katowicach — wtorek, 7 października 1986 roku o godz. 18.00 Mszy św. koncelebrowanej przewodniczyć będzie Ks. Biskup Ordynariusz Damian Zimoń.

Na nabożeństwo inaugurujące nowy rok nauki i pracy zapraszają także duszpasterze akademicki Gliwic. W poniedziałek 6 października Ks. Biskup Opolski Alfons Nossol odprawi Mszę św. o Błogosławieństwo Boże w nowym roku akademickim — w kościele św. Piotra i Pawła w Gliwicach, ul. I Majja, godz. 19.30.

ŚLĄSKI SACROSONG

Organizatorem kolejnego Śląskiego Sacrosongu-86 jest diecezjalne Duszpasterstwo Akademickie. Koncerty eliminacyjne odbędą się w dniach 21—23 listopada br., a koncert finałowy — 29 listopada. Zgłoszenia — z terenu diecezji katowickiej (zawierające: tytuły i teksty dwu piosenek konkursowych, nazwę zespołu, parafię, opiekuna oraz dokładny adres) należy złożyć: Ks. Stanisław Puchala, ul. Powstańców 21/7, 40-039 Katowice, tel. 511-700 — do dnia 31 października 1986 r.

TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I INAUGURACJA NA KUL

Z Lublina otrzymaliśmy dwa zaproszenia:

— Na Tydzień Kultury Chrześcija-

skiej w dniach 13—17 października, zorganizowany przez Duszpasterstwo Akademickie i Instytut Jana Pawła II KUL. W programie bardzo ciekawe wystąpienia i konferencje: „Ku wolności przez dar z siebie”, „Drogi i bezdroża liberalizmu”, „Reformizm polskiego marksizmu?”, „Rewolucja nie jedno ma imię”, „Liberalizm marksowski: wyzwolenie kosztem prawdy”.

— Na uroczystą inaugurację roku akademickiego 1986/87 na KUL — niedziela 19 października godz. 9.00 — w Kościele Akademickim.

W OBRONIE NIE NARODZONYCH Intencje krucjaty modlitwy w obronie poczętych dzieci:

Aby wychowawcy pomagali młodym odkryć piękno i bogactwo czystej miłości.

Przeczytaliśmy

...z dużym zresztą zainteresowaniem artykuł „Informacja w walce ideologicznej. TV-video-komputer”. pióra prof. dr hab. gen. Lesława Wojtasika, zastępcy szefa Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego, szefa Zarządu Propagandy i Agitacji. Materiał ten ukazał się w „Trybunie Robotniczej” z 19 września br. Wychodząc z założenia, że poważnie zmalała rola radia jako środka masowego przekazu, autor pisze:

„W tej sytuacji zachodnie ośrodki dywersji ideologicznej stanęły przed koniecznością znalezienia bardziej atrakcyjnych i nośnych kanałów informacyjnego oddziaływania na kraje socjalistyczne, w tym na Polskę. Obserwacje wskazują na próby wykorzystania nowych technik przekazu informacji, które osiągnęły taki poziom techniczny i masowość, iż nadają się do wspomnianego celu. Są to w szczególności: urządzenia video, komputery personalne i telewizyjny przekaz satelitarny”.

Następnie L. Wojtasik omawia wymienione techniki. Rozpoczyna od charakterystyki video:

„Posiadacz urządzenia video może osobiście określić rodzaj przekazu, który go interesuje i czas jego emisji. Może tę emisję powtarzać w całości lub w części. Jest to bowiem własny środek przekazu. Taka indywidualizacja nie zawsze umożliwia celowe i planowe zastosowanie informacji do kształtowania społecznie pożądanego obrazu świadomości ludzi. Ograniczona jest także istotnie kontrola tego przekazu. (...) W opinii zachodnich ośrodków dywersji ten sposób przekazu może umacniać nielegalny obieg informacji w Polsce oraz tworzyć ważny ośrodek „niezależnej” kultury. Przeciwnik polityczny, stosując nagrania video, może korzystać ze stosunkowo dużej liczby odbiorców tego typu. Według szacunkowych obliczeń — w prywatnym posiadaniu znajduje się ponad 200 tys. urządzeń video. Istniejąca baza tych urządzeń, przy braku państwowej produkcji kasety i dużym na nie zapotrzebowaniu, sprzyja intensyfikowaniu nielegalnej produkcji oraz przemyśnianiu kasety z zachodnich ośrodków dywersji”.

Według przytoczonych w artykule danych Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk wśród materiałów filmowych na kasetach dominują: filmy produkcji USA, RFN i angielskiej o znakomitych wartościach artystycznych, obliczone na niewybredne gusty widza, ukazujące sceny pornograficzne, okrucieństwo i przemoc, a także wątki o wymowie antyradzieckiej. Wiele tytułów tego typu filmów funkcjonuje poza kontrolą”.

W dalszym ciągu artykułu autor wylicza wydawnictwa specjalizujące się w tematyce polskiej i przytacza przykłady realizowanych przez nie programów. Widzi też konieczność przeciwdziałania temu stanowi rzeczy: „W opisanej wyżej sytuacji sprawą niezwykle pilną jest uruchomienie w Polsce własnej, masowej produkcji kasety z nagraniami video, które stanowiłyby atrakcyjną przeciwwagę dla produkcji zachodniej”.

Łatwo powiedzieć. Choć również jesteśmy przeciwni porno, przemocy i szewronowi nienawiści, wątpliwy, czy kapitał Kłosa albo powtarzane właśnie w telewizji przygody Janosika są w stanie konkurować z różnymi następcami Jamesa Bonda, mistrzami karate, czy innymi „pogromcami wampirów”. A niestety — przy wieloletnim zaniedbaniu filmowej edukacji społeczeństwa — jest to, zdaje się, jedyna możliwa do zaproponowania „tu i teraz” masowemu odbiorcy alternatywa.

Dalej autor omawia szkodliwe jego zdaniem, zwłaszcza dla młodzieży, gry komputerowe, przemycające w swych założeniach treści polityczne oraz tzw. komputerowe programy edukacyjne. Podaje też, że ilość rocznego typu komputerów osobistych rośnie się w Polsce na ok. 150 tys. L. Wojtasik, pisząc o komputerach, wskazuje na jeszcze jedno niebezpieczeństwo: „Brak polskiego sprzętu, a raczej jego odpowiedniej pomocy, stwarza w umysłach młodzieży trwałe przekonanie o wyższości obcej techniki”.

Mimo iż dawno już przekroczyliśmy wiek młodzieńczy, przekonanie to w pełni podzielamy i to nie posiadając nawet osobistego komputera. Wystarczy nam zupełnie porównanie działania sieci telefonicznych, poligrafii, motor-

K.N.

DZIWNY KRAJ

Wznowiam snobistyczno-zagranicznymi zainteresowaniami innych, z sam nie wiem, co po iadam. Włóczyłem się za granicą sporo, a Polski ciągle nie znam. Nigdy nie byłem w Zamościu, na Ziemi Lubuskiej — i aż do Roku Pańskiego 1986 nie byłem na Mazurach.

Przedziwny to kraj. Niby to kraina jezior, ale i góry sporawe. W Reszlu jest most gołycki, pod którym ongiś mieściło się więzienie (popatrzenie, w tamtych ciemnych czasach wymyślono rzecz, która nam, nowoczesnym, jakoś do głowy nie przyszła: internowanie ludzi pod mostami), bo rzeczka płynie o wiele niżej, w przepaści wręcz.

Ziemia tam żyzna, pola uprawne, ale wsi prawie nie ma, miasteczka jako albo kolonie, gdzie domów parę. No i te nazwy swoiste, w których bezbłędnie poznasz, że jesteś tu, na Warmii albo Mazurach. Ot choćby Sępólno przez które pociąg do samej Warszawy bieży.

Dziwy też inne, mniej rozgłoszone. W tej największej dziś obszarze polskiej diecezji katolickiej mieszkali kiedyś licznie luteranie. Mieszkali — i wyjechali. Długo i trudno było ich oczekiwanie na Polskę, a jeszcze trudniejsze powitanie.

Reszel to jeszcze Warmia, wdzierająca się też nadzwyczajnie w środek dawnych Prus, ale zaraz za miedzą — Mazury, zaraz dalej — Święta Lipka. Sanktuarium Maryjne z prześliczną ikoną i monstrancją w drzewie rzeźbioną, której już nie ma. Skradzioną, jak marzenia o Polsce. Otóż do Świętej Lipki pielgrzymowali nie tylko katolicy, ale i luteranie. Czuli Maryję po swojemu, nie bojąc się jednak podobieństw.

Dziwy geografii fizycznej — i wyznaniowej. Katolików oczywiście więcej, ale i ewangelików jeszcze trochę, a poza tym chrześcijanie wschodni: prawosławni i sporo umiłow, których historia (określenie grzechem a bezpieczne) przynęcała tu z Bieszczad

Dziwni ludzie. Książdz dziekan reszelski, co cieszy się, że gości braci odłączonych. Siostry służebnice Słowa Bożego, zgromadzenie polskie najmłodsze chyba, a na pewno najdziwniejsze: postanowiło służyć Biblii. Tyle się mówiło i pisało, że jedyną mądrą odpowiedzią na działalność świadków Jehowy jest upowszechnianie Księgi, ale dopiero pewna świecka katechetka znalazła za stosowne działać tu szerszym frontem i założyła specjalną organizację. Błogosławiony to zamiar: oby zyskiwał wciąż nowe siły (adres domu: 82-300 Elbląg, ul. Ułańska 6) i oby same realizatorki rozumiały Biblię coraz głębiej i szerszej. No i wreszcie są w Olsztynie trzy dziewczyny zarżone doszczętnie bakcytem ekumenicznym, na domiar złego napierające się, by zarżać innych. Dzięki nim wybrałem się na Warmię i Mazury. Nie żałuję.

Dziwny to kraj. Cudowny kraj.

JONASZ

KSIAŻKI

NADESŁANE

Ks. Norbert Bonczyk: **Góra Chelmska** (Góra św. Anny — wspomnienia z roku 1875), Wyd. III, Opole 1985, Wydawnictwo św. Krzyża, s. 196, ceny nie oznaczono.

Jean Delumeau: **Strach w kulturze Zachodu. XIV—XVIII w.** Warszawa 1986, Pax, s. 436, cena — 760 zł.

Katechezy dla przedszkolaków w rysunkach, Opole 1985, Wydawnictwo św. Krzyża, s. 88, ceny nie oznaczono.

Zofia Kossak, Zygmunt Szatkowski: **Troja Polnocy**, Warszawa 1986, Pax, s. 382, cena — 500 zł.

Teologia Nowego Testamentu. Tom I: Ks. Józef Kudasiewicz: Teologia ewangelii synoptycznych, s. 120, cena — 300 zł, Tom III: Ks. Feliks Gryglewicz: Teologia Dziejów Apostolskich, listów katolickich i pism św. Jana Ewangelisty, s. — 160, cena — 300 zł, Lublin 1986, RW KUL.

Madonny. Wiersze — Sergiusz Riablin, Grafika — Zbigniew Józwick, Lublin 1986, RW KUL, ceny nie oznaczono.

Ks. Józef Majka: **Rozważania o etyce pracy**, Wrocław 1986, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, s. 236, cena — 150 zł.

Mały katechizm. Przygotowanie do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej, Opole 1986, Wydawnictwo św. Krzyża, s. 148, ceny nie oznaczono.

Ks. Bronisław Mokrzycki SJ: **Kościół w oczyszczeniu**, Warszawa 1986, ATK, s. 304, cena — 540 zł.

Narod — Kościół — Kultura. Szkice z historii Polski, Lublin 1986, RW KUL, s. 264, cena — 320 zł.

Walter Nigg: **Mary Ward — założycielka Angielskich Panien**, Opole 1986, Wydawnictwo św. Krzyża, s. 128, ceny nie oznaczono.

Kard. Józef Ratzinger: **Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień**, Wrocław 1986, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, s. 402, cena — 260 zł.

Spotkania z Chrystusem. Podręcznik metodyczny dla katechetów, Warszawa 1986, ATK, s. 296, cena — 600 zł.

Ludwik Stomma: **Antropologia kultury wsi polskiej XIX w.**, Warszawa 1986, Pax, s. 268, cena — 230 zł.

Jerzy Ślaski: **Polska walcząca (1939—1945) Tom 3: Noc, Tom 4: Solidarni**, Warszawa 1986, Pax, s. 536, cena — 620 zł.

Kazimierz Wojtowicz: **Notki**, Wrocław 1986, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, s. 144, cena — 120 zł.

Ks. Franciszek Woronowski: **Zarys teologii pastoralnej. Cz. II**, Warszawa 1986, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, s. 560, ceny nie oznaczono.

Jerzy Zawieyski: **Dramaty, Tom 3**, Warszawa 1986, Pax, s. 232, cena — 420 zł.

Przypominamy, że redakcja nie prowadzi sprzedaży książek, ani nie pośredniczy w ich nabywaniu.

NATA

Bez klucza

LUDZIE NIEUFNI

Znowu znalazłam w prasie zwrot, który poruszył we mnie tzw. struny wspomnień. Mianowicie: „powinno to przekonać ludzi nieufnych i stojących z boku, jakich jeszcze jest sporo”. Oj, ileż ja się w życiu naczałam — zarówno publicystyki, jak utworów literackich, krótkich wobec „ludzi nieufnych i stojących z boku”!

Nieufne stanie z boku, postawę wyznaczającą, przypisywano kolejno: przedwojennym niektórym fachowcom różnych branż, potem tzw. wiejskim średniakom (wahającym się, czy wstąpić do spółdzielni produkcyjnej czy poczekać), niektórym osobom z kręgów zwanych twórczymi, albo i młodzieży nieprzezrocznej) wahającej się, bądź nie wahającej w sprawie zrzeszenia. Współczesny publicysta nie socjologizuje, by tak brzydko powie dzieć. Nie wiąże zjawiska nieufności z jakąś określoną grupą społeczną, bądź zawodową. Uważa, że występuje ona ponadgrupowo (znów brzydkie wyrażenie).

„Stanie z boku” to określenie dziś trochę niejasne. Jakież tu może być bók czy uboczne? Każdy prawie zanurzony jest w samym życiu, już choćby dlatego, żeby się w ogóle przy nim utzymać. Więc — pracuje, zarabia, stara się rozwiązywać skomplikowane nieraz węzły i węzły spraw tzw. socjalno-bytowych. Jeśli chodzi natomiast o ufnosć, bądź nieufność, jako postawę w ogóle, nie tylko w polskich i współczesnych warunkach, nikt na

ogół nie rodzi się nieufnym i podejrzliwym z natury. Dopiero staje się nim na skutek różnych, zwykle smutnych doświadczeń życiowych. Dzieje się, niestety, też tak, że nieufności rzadko kiedy ktoś żałował, a na ufnosć sparzyło się wielu i głęboko rozczarowało. Obiecywano im np. że na jakimś drzewie wyrosną złote jabłka po czym okazywało się, że nie tylko jabłek, ale nawet drzewa w ogóle nie ma. Nieufność ludzka zresztą nie zawsze okazuje się klasyczną nieufnością, czyli niedowierzaniem komuś lub czemuś. Czasem przypisuje się ludziom nieufność, bo to brzmi w miarę deklaratnie, a w istocie mamy do czynienia po prostu ze smutną wiedzą o czymś, wynikłą właśnie z doświadczenia, podbudowaną różnymi skojarzeniami i analogiami. Na pewno Projańczyk Laokoon słyszał coś nierozumiejącego, gdy powiedział, że skoro tak niechętnie odniósł się do trojańskiego konia i ostrzegał: timeo Danaos et dona ferentes. Smutna wiedza stanowi jakby wyższy stopień nieufności, mianowicie — uzasadniony brak zaufania, uzasadnioną odmowę zaufania.

Niedowierzanie, czyli nieufność, oraz odmowa zaufania odnosić się mogą do osób, do instytucji, do pewnych koncepcji, bądź teorii, które słabe rokuja nadziei na sprawdzenie się w praktyce, albo i sprawdziły się dokładnie, tyle że negatywnie. Oczywiście, chodzi mi o instytucje i koncepcje czysto świeckie, chlubiące się wręcz programowo swoim racjonalizmem i empi-

ryzmem. W płaszczyźnie religijnej — inaczej — można przyjąć współistnienie czynnika Boskiego i ludzkiego w jakiejś sprawie, niepełną poznawalność pierwszego z nich, przy zawodności i omijności drugiego. Z komplikacji empirycznych więc nie wynikają wcale tragiczne wnioski dla wiary i dla zaufania.

Na zaufanie, a także i na jego brak, trzeba zasłużyć, niejako zapracować. Jeśli np. jakieś urządzenie techniczne, bądź rozwiązanie administracyjne czy gospodarcze, nie działało dotąd nigdy, mimo licznych prób, zgodnie z założonym przeznaczeniem, ewentualnie działało zawsze na opak, to czy można nadal ufać wynalazcom czy wykonawcom? Rozum i doświadczenie po uczają nas początkowo, że zachodzi tu albo zła wola, albo nieudolność wykonawców. A na dalszym etapie mamy prawo przypuszczać, że zdarzył się jakiś poważny błąd w sztuce wynalazczej. Coś jak z ideą słynnego perpetuum mobile, które miało być doskonałe, a okazało się kompletnym niewypałem. Nieskuteczne są tu pociechy typu: wszystko może być jeszcze gorzej, nawet jedno perpetuum mobile od drugiego.

Prastare bajki — skarbnice ludowej mądrości — nieraz mówią o jakiejś uzasadnionej nieufności lub kryzysie zaufania. Zwłaszcza w przypadku, kiedy ktoś został oklamany, jak Czerwony Kapturek przez wilka.

NATA

Zapiski wczesnego emeryta

KTO WYGRA FORMUŁĘ II?

Zaobserwowałem dziwną prawidłowość. Przed emeryturą człowiek snuje sobie plany zmian, czasem wręcz rewolucyjnych, które ma zamiar zrealizować, gdy tylko stanie się wolny od obowiązków zawodowych. Tymczasem, kiedy już rzeczywiście przyjdzie moment rozstania z tzw. „aktywnym życiem”, nie się właściwie nie zmienia. Przyczyną jest, a może charakterystycznym dla starszego wieku konserwatyzm bierze górę nad pomysłami na „inną” egzystencję. Pewnie dlatego właśnie zrywam się co dzień z łóżka tak wcześnie i biegam po mieszkaniu jak nakręcony. Myślę, że dlatego też słucham zawsze rano radia, aby wiedzieć dokładnie, która właśnie mija godzina, tak jakby to miało być jakieś znaczenie. Oczywiście — po jakiejś chwili — przypominam sobie, że nie muszę się już nigdzie spieszyć, „zwalniać obroty” i zaczynam słuchać uważnie, co też zespół dziennikarski programu I dla mnie przygotował. I muszę przyznać, że czasem tak mnie coś zadziwi, że zastęgam z maszynką w re-

ku w połowie golenia albo upuszczam z wrażenia nóż, którym kroję sobie chleb na śniadanie.

Kiedyś np. słuchałem rozmowy z Kimś Ważnym z resortu handlu. Dziennikarka (ostra jak sama Falla) przysłuchiwała go „w temacie” masła. Czy aby nie zabraknie tego niezbędnego (cholesterol) produktu w naszych sklepach. Atakowany tak bezkompromisowo działacz gospodarczy nie podał się jednak i z całą odpowiedzialnością stwierdził, że nie ma żadnego powodu do obaw, bo masło zostało wpisane do centralnego planu społeczno-gospodarczego, więc będzie. Muszę powiedzieć, że zdumiała mnie ta głęboka pewność przed tawiciele resortu. Tyle rzeczy już planowaliśmy (np. budownictwo mieszkaniowe) ze skutkiem doyle mizernym, a tu nagle taka nieachwiana wiara w plan. Na innych mamy teraz sterników handlu uspołecznionego? Czy może tym razem przekonsultowali wcześniej zażądanie z mlecznymi krowami?

Innym razem wiodącym tematem porannej audycji były leki (a raczej ich

brak). Okazuje się, że nasze opiekuńcze państwo sprowadza z zagranicy dużo leków. Sporo też produkujemy. Więc czemu ich nie ma? Dyrektor jakiegoś odpowiedzialnej centrali odpowiedział tak: zagadkę bez wahan: po prostu u nas ludzie za dużo lekarstw zażywają. Gdyby tylu tych pigułek, mikstur i innych specyfików nie kupowali — apteki byłyby zaopatrzone wręcz świetnie. (Przy okazji oberwalo się też lekarzom, którzy bez opamiętania zapisują pacjentom różne środki).

Słuchając sobie takich ciekawostek z rozmaitych dziedzin życia, zauważyłem, że znikł pewien argument stosowany chętnie przez wielu rozmówców do niedawna. Tekst ten brzmiał mniej więcej tak: czegoś brakuje, bo to coś jest zbyt tanie. Jak tylko to coś zdrożeje — to tego czegoś będzie pod dostatkiem, i to w lepszym gatunku niż było (czy może raczej: nie było) dotychczas. Wynalazcą tej formuły był, jak mi się zdaje, prof. Krasinski. Znikła ona wraz z jego odejściem ze stanowiska ministra. Być może dlatego resort łączności nawet nie próbował tłumaczyć, że po podniesieniu cen za rozmowy telefoniczne łatwiej będzie się można do kogoś dodzwonić albo że teraz, kiedy instalacja aparatu kosztuje 36.000 tys. zł, wszyscy będziemy mieć telefon. Monopol spirytusowy, podnosząc swoje ceny, też nie miał

alkoholików obietnicami, że wódka będzie teraz pyszna jak chrupiące bułeczki.

Wydaje mi się jednak (a sąd swój opieram na uważnym słuchaniu porannych programów radiowych), że próby wypracowania nowej, równie co poprzednia wypornej formuły, są już na dobrej drodze. Wkrótce powinniśmy się jej doczekać. I tylko nam — konserwatywnym emerytom — znowu będzie trudno do tej nowości przywyknąć.

Jarosław STARZYK

GOŚC DIEDZIELNY

TYGODNIK KURII DIECEZJALNEJ
W KATOWICACH

Redaktor naczelny: Ks. Stanisław Tkocz
Adres redakcji: ul. Wita Stwosza 10
40-042 Katowice, skrytka pocztowa 188
Telefony: 611-807 i 616-006
Teleks: 031-8746 GOSC

Rekopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne
RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Katowice,
ul. Liebknechta 22.

Indeks: 30016-30942
Nr zam. 2829-12/86 1